

48

(268)

KONTAKTY
1985-12-01Cena
15 złDANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

luk tyle co olśnień

Kiedy w 1960 r. Hanna Tracz sprzedawała gospodarstwo i przenosiła się wraz z matką, mężem i dziećmi do Warszawy, ani myślała, że jej związki z rodzinnym Łukowem Małym odżyją po latach tak silnie, choć uczuciem bynajmniej nie serdecznym. Blisko 40 morgów ziemi i zabudowania gospodarcze kupował od niej za 625 tys. złotych Czesław Uszyński, rolnik z Lubowicza Byzi, człowiek zupełnie jej obcy i obojętny. Z transakcji wyłączony był budynek mieszkalny, który Hanna Tracz zamierzała rozebrać, przenieść pod Warszawę i postawić dla dzieci. Ponieważ nie myślała tego uczynić natychmiast, a Czesław Uszyński — wyprowadzając się z żoną i dziećmi z ojcowskiej chałupy — tracił dach nad głową, dogadali się co do warunków, na których pozwoli mu czas jakiś korzystać bezpłatnie z domu. Sporządzili na tę okoliczność „umowę użyczenia”, w której Uszyński zobowiązał się opuścić mieszkanie w ciągu dwóch tygodni od momentu wypowiedzenia lokalu i — jako zabezpieczenie na wypadek, gdyby nie chciał tego uczynić — zapłacić 110 tysięcy złotych kaucji. Po spełnieniu wszystkich warunków suma ta miała stanowić pierwszą ratę za gospodarstwo. Wszystko wydawało się jasne i proste.

— Przede wszystkim — mówi Hanna Tracz — nigdy mi tej kaucji nie zapłacił. Nie upominałam się zbyt, bo nie przypuszczałam, że może być taki nieuczciwy, a poza tym zdawałam sobie sprawę z tego, że nie jest mu łatwo; ledwo udawało mi się ściągać z niego raty za gospodarstwo. Uszyńscy parokrotnie zwracali się do mnie z propozycją kupienia domu, ale do ostatecznej transakcji jakoś nie doszło. Przez wszystkie te lata nie negowałam jednak, że mam prawo rozebrać budynek. Wszystko zmieniło się, kiedy po wejściu w życie przepisów ustawy o własnościowej, 27 marca 1976 r. naczelnik gminy Klukowo wydał decyzję, w której uznał, że choć budynek mieszkalny nie był nigdy przedmiotem sprzedaży, to jednak Uszyński stał się jego właścicielem przez zasiedzenie.

CIAĞ DALSZY NA STR. 4

komu
dziedzicwo

premia

ściganie
groszaszlachetny
upór

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0203-6840

PORTRETY WSPÓŁCZESNE

anioł stróż

Renata Kopczewska

WALDEK OD RAZU się wszystkim naraził. Najpierw obraziła się dozorczyń, gdy rano przyszedł do niej z interwencją, że wokół śmietników jest nie sprzątane; mówił, że tam się bawia dzieci i nie mogą grzebać się w brudach, czyli zarazkach. Przepełdziła go. Co to, ona MPO jest czy jak? Zresztą przyszedł do niej nie w godzinach jej pracy, a w dodatku nie lokator, więc wcale nie miała obowiązku go wysłuchiwać.

W administracji patrzyli na niego jak na dziwolaga. Nie mieszkał, nie osiedla, swoich dzieci nie ma, a domagał się częstszego zmieniania piasku w piaskownicach, straszyl tęcem. Żeby się chłopaka pozbyć, kierownik w końcu obiecał, że rozpatrzy jego propozycję, w miarę możliwości.

Potem obraziła się na niego matka Mirka, który przeklinał nie gorzej jak stary. Waldek zwrócił jej uwagę, by nie pozwalała dziecku mówić takim językiem. „A kim ty jesteś, synu, żebyś mi mówił, co mam robić?” — obruszyła się i od tej pory nawet nie odpowiadała mu na zwykłe „dzień dobry”.

W TPD potraktowali go wprawdzie uprzejmie, ale jakiegokolwiek pomocy odmówili. Oni mogliby mu pomóc, na przykład, w założeniu koła TPD, ale w zorganizowaniu osiedlowego klubu podwórkowego czy w zdobyciu lokalu na ten cel — nie, to nie ich kompetencje. Protektorów Waldek musi szukać gdzie indziej. Poradzili złożyć podanie do zarządu spółdzielni mieszkaniowej.

Wydział Oświaty nie przyjął jego prośby, bo nie znalazł odpowiedniego przepisu. Waldek nie pasował do żadnego paragrafu, nie reprezentował żadnej instytucji. Niechby nawet był woźnym, ale w szkole. Jako osoba fizyczna Waldemar Rak, stróż z niepełnym średnim wykształceniem, zatrudniony na budowie, nie mógł być partnerem w urzędowych pertraktacjach. Prywatnie Waldek pochwalono („To piękne, co pan robi”) i życzone mu wytrwałości.

Kierowniczka w pracy bardzo krytycznie patrzy na jego zainteresowanie dziećmi. I podejrzliwie. Bo — po pierwsze — stróż jest po to, żeby nikogo na budowę nie wpuszczać, a on wpuszcza dzieciaki. Po drugie — zrobi które sobie jakąś krzywdę, kierownictwo będzie odpowiadać. Po trzecie — wiadomo, co chłopak z dziećmiakami tam robi?

CIAĞ DALSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: nadal aktualne — fenol ♦ w poszukiwaniu krezusów, czyli „Migotanie światła” ♦ kokietować dziurawymi trampkami czy czas na spartakiady? ♦ „Sporadyczny przypadek”, czyli echa naszej krytyki ♦ japońskie okrychy w Łomży.

SKARGA jednego z mieszkańców do Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej na sposób sprzedaży węgla w składzie opałowym GS w Rajgrodzie podzieliła słuszną lawinę. Kontrola potwierdziła słuszną zarzutów. Kłopoty z zakupem węgla skłoniły grupę mieszkańców tego miasta do szukania „dojść” do GS-u. Efekt — stwierdzone liczne przypadki dowozu węgla bezpośrednio na podwórza zainteresowanych (z pominięciem składu opałowego, gdzie ludzie dniami i nocami czekali w kolejkach) oraz zawiązywanie przędzali (do 6 i więcej ton ponad przysługujące normy). W stosunku do winnych tych praktyk (prezesa, jednego z wiceprezesów, kierownika działu obrotu rolnego, referenta i magazyniera) prowadzone jest postępowanie wyjaśniające.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne?

▼ Łomża. Plenum KM zajęło się realizacją uchwał KC i KW w sprawie młodzieży. Dyskusja dotyczy środowisk młodzieżowych z terenu miasta. Wkrótce o problemach tam poruszonych napiszemy szerzej.

▼ Nowogród. Temat ostatniego plenarnego posiedzenia KMG: doskonalenie form i metod pracy partyjnej. Egzekutywa rozdzieliła w związku z tym konkretne zadania sekretarzom POP, kierownikom zakładów pracy i aktywowi.

▼ Mały Płock. Egzekutywa oceniła realizację programu rozwoju kultury w gminie. Najbliższe plenum również będzie poświęcone tej sprawie. Tematem, poruszonym na wszystkich zebraniach wiejskich POP, jest budowa i modernizacja dróg.

AKTYW WOJEWÓDZKI ZSL ocenił udział stronnictwa w kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Czesław GARTYCH: „Chłopi i mieszkańcy wsi uczestniczyli masowo w akcie głosowania. Często z inicjatywy kół ZSL przybywali zbiorowo do lokali wyborczych”. Ze statystyk: członkowie ZSL wzięli udział w 79 zebraniach konsultacyjnych i 60 spotkaniach z kandydatami na posłów; do dyspozycji RW PRON oddelegowano na okres wyborów 46 aktywistów, blisko 900 ludowców pracowało w komisjach wyborczych, 168 członków ZSL pełniło funkcję mężów zaufania.

DNI KSIĄŻKI Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka” upłynęły pod znakiem problematyki rocznicowej: 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, 40-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy, 30-lecia Układu Warszawskiego, 80-lecia rewolucji 1905 roku. W ich inauguracji w Łomży wzięli udział bibliotekarze, nauczyciele, działacze partyjni. Otwarta została wystawa wydawnictw: „Kraje socjalistyczne — przyjaźń i współpraca”. Placówki kultury w całym województwie zorganizowały wiele spotkań z dziennikarzami i literatami.

FILIA WARSZAWSKIEJ Wszechnicy Literatury rozpoczęła działalność w Łomży. Wykład inauguracyjny „Poezja a świat rzeczywistości”, wygłosił Krzysztof Gąsiorowski.

WIĘCEJ PARY domagają się mieszkańcy Zambrowa. Dostawca ciepła dla znacznej części tego miasta — Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego — nie uruchomił w terminie nowego pieca. Prace trwają. Podczas pierwszych mrozów temperatura w zambrowskich mieszkaniach nie przekraczała 12 stopni. Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej: „W pozostałych miastach energii ciepłej nie powinno zabraknąć. Mamy zapasy węgla na dwa miesiące”.

MROZÓW OTRZEŻWIŁ budowlańców. Okazuje się, że do wznoszonych budynków: nr 19 w Łomży i nr 32 w Wysokim Mazowieckim, nie doprowadzono jeszcze ciepła. Plan Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, który przewiduje oddanie do końca br. 951 mieszkań, stoi pod znakiem zapytania. Dyrektor LPB: „Wszystko zależy od pogody. Możemy oddać 951 mieszkań, a może ich być tylko 900”.

JAK PRACOWAŁY przedsiębiorstwa produkcyjne w październiku? WUS odpowiada: lepiej niż we wrześniu (wzrosła o 1,1 proc. war-

tość produkcji sprzedanej), ale gorzej niż w tym samym miesiącu rok temu (spadek o 2,3 proc.). Na marginesie: w dwóch przedsiębiorstwach włókienniczych wystąpiła znaczna rozpiętość wyników (w Zambrowie wzrost produkcji sprzedanej o 26 proc., w Łomży spadek o 22,5 proc.).

Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego zamierzają zakończyć rok 7-procentowym wzrostem produkcji w stosunku założonego planu. Od dłuższego czasu mają kłopoty z dostawcami bawełny. Wysoki wskaźnik, podany przez WUS, prawdopodobnie wziął się stąd, że do wartości sprzedanej produkcji towarowej doliczono tzw. usługi własne (remont maszyn, sprzedaż energii cieplnej dla miasta).

Łomżyńska „Narew”: brak surowca to główna przyczyna, z powodu której przedsiębiorstwo wyprodukowało o 1400 tys. metrów tkanin mniej niż w roku ubiegłym.

PIERWSZOKLASISTA NA DRODZE — obrazek powszechny w woj. łomżyńskim. Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania, dzieci z klas I—III chodzą piechotą do szkoły, gdy odległość nie przekracza 3 km, zaś z klas IV—VIII — gdy nie przekracza 4 km. Gdy odległości są większe, szkoły organizują dowóz lub pomagają zakupić bilety autobusowe. Miejsko-gminny inspektor oświaty ze Szczuczyna: „Szkoła mieści się w dwóch budynkach. Tylko w jednym jest świetlica. Uczniowie, którym nie chce się czekać pod dachem, wychodzą na przystanek. Gdy autobus nie nadjeżdża, lapią okazję lub idą na piechotę. Autobusem szkolnym dojeżdża 68 osób, PKS-em — 40”.

POMARANCZE z Albanii, cytryny z Grecji i Turcji, gałka muskatowa, żelatyna — tych i innych delikacji spodziewa się lada dzień Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego. Żeby nie było złudzeń: towarów z importu będzie o wiele za mało w stosunku do potrzeb świątecznego rynku. Wiadomość optymistyczna: nie zabraknie szampanów i win dzięki zwiększonym zakupom w Związku Radzieckim. Według zapewnień prezesa PSS „Społem” z Łomży pod dostatkiem będzie też żywych karpi.

PHS i PSS „Społem” przyjmują już zamówienia od zakładów pracy na paczki świąteczne dla dzieci. Obowiązuje zasada: kto pierwszy, ten lepszy.

NAWET POZORÓW przedsięwziętego dostatku nie ma w magazynach WPHW. Wszystkie bieżące dostawy kierowane są do sklepów. Na prezenty dla dorosłych dyrektor Danuta Marczak poleca jedynie białe bawełnianą z Chin (kalesony, podkoszulki). Dla dzieci od 3 do 15 lat będzie spory wybór zabawek, ale ciepłych butów i kurtek nie uświadczysz. W grudniu WPHW zorganizuje kilka kiermaszy w Hali Targowej w Łomży.

W SURALACH (gm. Grabowo) poszło z dymem gospodarstwo (budynki, 150 tuczników, tegoroczne plony). Straż pożarna ostrzega: jesienią i zimą nie zmniejsza się zagrożenie pożarowe. Rośnie za to nasza niefrasobliwość. Z wyników kontroli, przeprowadzonych przez funkcjonariuszy pożarnictwa na terenie gmin Grabowo, Klukowo i Boguty: na 398 skontrolowanych gospodarstw rolnych, w 265 były zaniedbania i odstępstwa od przepisów przeciwpożarowych (z tego 213 to „zły stan techniczny i nieprawidłowe użytkowanie urządzeń elektrycznych”).

ILE KOSZTUJE pół litra? Irena M. z Wygody prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Łomży (tryb przyspieszony) skazana została na karę 120 000 zł grzywny za to, że sprzedała pół litra wódki po cenie spekulacyjnej (800 zł). W razie nieuiszczenia grzywny będzie zamieniona na 240 dni aresztu.

Z OSTROŁĘKI otrzymaliśmy informator Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Wydawnictwo to, mimo niepozornej szaty graficznej (mała poligrafia), intryguje zaskakującą ciekawymi materiałami na temat lokalnego życia kulturalnego. Zawiera również solidny informator o imprezach. Jak nam wyjaśniono w WOK w Łomży, przeszkoda w wydawaniu podobnego informatora u nas jest brak drukarni!

„AGPOL” — Przedsiębiorstwo Reklam i Wydawnictw Handlu Zagranicznego informuje o przyszłorocznej wystawie „BALTEXPO '86”. Na „BALTEXPO '86” dominowali wystawcy prezentujący wyposażenie okrętowe. W roku 86 organizatorzy zamierzają rozszerzyć zakres tematyczny wystawy: przyłączyć do Gdańska większą liczbę przedstawicieli armatorów, a także te firmy, które mogłyby uczestniczyć w programie modernizacji polskiej gospodarki morskiej. Najpilniejsze zadania tego programu to: techniczna i moralna modernizacja polskiej floty liniowej, rozwój i usprawnienie stoczni remontowych, przeprowadzenie niezbędnych inwestycji w portach (zwłaszcza ulepszczenia przeładunek drobnicy) oraz unowocześnienie zaplecza naszego rybołówstwa.

KRONIKA KADROWA. Jadwiga Sokołowska zrezygnowała ze stanowiska naczelnika gminy Grabowo, podejmując pracę na stanowisku sekretarza Urzędu Miasta i Gminy w Kolnie.

Rada Narodowa gminy Goniądz nie zatwierdziła kandydata wojewody na stanowisko naczelnika, motywując swą decyzję tym, że był to jedyny kandydat. Wsunął go własnego kontrkandydata.

O 30 PROC. zwiększył się w przyszłym roku limit zwierzęcy, przeznaczony na polowania dewizowe (na łomżyńskie przypadnie 12 byków łosi, 600 kuropatw i 20 cietrzewi). Polowania dewizowe przyniosą co roku skarbowi państwa ok. 25 mln dolarów.

WIEŚCI GMINNE

MIASKOWO. Nie wszystkie drogi łączą. Przekonali się o tym mieszkańcy Czartorii. Z nie wyjaśnionych przyczyn nie kursuje już autobus linii Tarnowo — Łomża przez Miastkowo i Czartorię, wyjeżdżający o 7.40. Podczas przedwyborczych zebrani konsultacyjnych temat ten powracał jak bumerang: zainteresowani prosili o przywrócenie kursu. Zastępca dyrektora PKS uzależniał to od stanu 5-kilometrowej drogi Miastkowo — Czartoria. Natychmiast czartorianie powołali społeczny komitet naprawy drogi. W pięć dni wykonali solidną pracę, po czym dowiedzieli się, że autobusu na tej trasie nie będzie, gdyż PKS nie ma w tej chwili „możliwości transportowych”. Być może szczęśliwy okazał się czwartek przyszłego roku (takie są plany PKS). Pozwoliłoby to zaoszczędzić 300 tysięcy złotych rocznie, wydawanych na dowożenie dzieci do szkoły.

★ Autobus — widmo wyjeżdża z Łomży o 7.30 i ginie gdzieś po drodze. Kto ostatecznie chce dojechać nim do Miastkowa, powinien wcześniej pomyśleć o łapaniu „okazji”: bardzo często autobus w ogóle nie kursuje.

★ W Naruszczykach będzie szkoła dla klas I—IV z 2 mieszkaniami dla nauczycieli. Są już wykonane w czynię społecznym fundamenty, zostały zebrane także podstawowe materiały budowlane. Szkoła służyć będzie także dzieciom ze wsi Sulki, Chojny Młode i Leopoldowo. ★ Uczniowie z Rydzewa zdobywają wiedzę w starym, drewnianym budynku, właściwie nie nadającym się do użytku. Na wiosnę, w czynię społecznym, ruszy budowa nowej, ośmiodziałowej, 2-piętrowej szkoły z 3 mieszkaniami dla nauczycieli. Wartość inwestycji: 30 milionów złotych.

★ Place składowe puste. Zapotrzebowanie gminy na węgiel wynosi 2395 ton, przydział — 2575 ton. „Rodzinne” kolejki stoją nawet w nocy.

★ Dzikie wysypisko śmieci w Miastkowie straszy nie tylko swoim wyglądem; nie ma też strefy ochronnej budynków mieszkalnych. Jest powoli likwidowane, w planach — nowe. Środowisko naturalne gminy jeszcze niezagrożone.

ZBOJNA. III kwartał w statystykach Urzędu Stanu Cywilnego: 34 urodzenia, 17 ślubów, 9 zgonów. Najczęściej nadawane noworodkom imiona: Emilia i Paweł. Najstarsza mieszkanka gminy jest 92-letnia Helena Święcicka ze wsi Wyk.

★ Zapotrzebowanie gminy na wapno wynosi 100 ton. Zabieg ten nie wszędzie został wykonany (SKR nie zdążył zrealizować wszystkich zamówień). Rolnicy nie są przekonani jednak o jego skuteczności. Wynika to m.in. z rodzaju stosowanego wapna. Miejscowe gleby wymagają węglanowo-magnezowego, a tymczasem gmina otrzymuje tylko tlenkowe, które raczej pogarsza strukturę gleby.

★ Roczny plan skupu żywca wieprzowego wynosi 240 ton, wołowego — 220. Wyniki skupu za III kwartał: wieprzowy — 260, wołowy — 195.

★ W tym roku na skarb państwa zostało przekazane 1 gospodarstwo o powierzchni 10,28 hektara. Do końca roku zostaną przekazane jeszcze 3, na które są już nabywcy.

★ W tym roku zmeliorowano 200 hektarów użytków zielonych. Tyle samo planuje się w roku przyszłym.

MAŁY PŁOCK. Około 20-procentowa bonifikata przy zakupie nawozów azotowych spowodowała ich wykupienie w ciągu jednego dnia. Są jeszcze chętni, lecz — niestety — magazyny świecą pustkami.

★ W Kątach powstał społeczny komitet rozbudowy szkoły (wraz z mieszkaniami dla nauczycieli). Nie wszyscy mieszkańcy są jednak za tą inwestycją. Przed nimi dylemat: szkoła, melioracja czy wodociąg?

★ Wiejskie ulice toną w egipskich ciemnościach. Rejon Energetyczny w Łomży tłumaczy to brakiem zarówek. Tymczasem „ciemności” kosztują. Nie w każdej wsi zainstalowany jest licznik. Tam, gdzie go nie ma, Urząd Gminy płaci za każdy punkt oświetleniowy. W stanie surowym jest już remiza, wznoszona w czynię społecznym przez mieszkańców Chłudni. Będzie w niej także miejsce na sklep i świetlicę. Zostanie oddana do użytku w przyszłym roku.

★ Zakończyła się konserwacja urządzeń melioracyjnych. Gmina Spółka Wodna ma zamiar wykonywać prace systemem gospodarczym. Dotychczas zlecone były Wojewódzkiemu Zakładowi Usług Wodnych. Czy plany zostaną zrealizowane? Zależy to m.in. od ilości zwerbowanych przez Spółkę ludzi.

szaleństwa chochlika

W „Więściach gminnych” z poprzedniego tygodnia ten złośliwy stworek obniżył plan wapnowania gleb w gminie Śniadowo z 2220 ton na 220. Przepraszamy.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Dr Zdzisław Zambrzycki, prezes Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

ZAPROSILI NAS

Zarządy klubów: Ochrony Środowiska i Publicystów Zagranicznych SD PRL — na spotkanie; Wojewódzka Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego ZSMP — na sesję popularno-naukową; Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na kolejny wykład Seminarium doktorskiego, zatytułowany „Garnizon Łomżyński w latach 1918—1939 w odbiciu prasy wojskowej”, który 30 listopada o godz. 11.00 w pracowni naukowej (ul. Sadowa 12) wygłosi mgr Wiesław Jerulank.

ETAT DLA REPORTERA

Ogłaszamy błyskawiczny konkurs na etat reporterski. Warunki: wiek do 28 lat, nadesłanie do 10 grudnia br. 5 reportaży opublikowanych w prasie centralnej lub regionalnej i — po wstępnej kwalifikacji na ich podstawie — napisanie 1 reportażu na zamówienie redakcji. Teksty — wraz z krótką informacją o sobie, dokładnym adresem, numerem telefonu — należy nadsyłać pod adresem: „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Po rozstrzygnięciu konkursu zwycięzca otrzyma etat w naszej redakcji i mieszkanie spółdzielcze w Łomży.

Bliższych informacji zainteresowani mogą zasięgnąć telefonicznie (nr tel. 42-43, 42-44, 40-22).

zdanie tygodnia

— W każdych warunkach należy dążyć do podtrzymania dialogu.

Michał Gorbaczow

myśl z atestem

„Mądrość poddać krytyce równie jest trudno, jak mętność zrozumieć”.

Tadeusz Kotarbiński



O płynności granic etnograficznych, nowej świadomości Kurpia i przemijaniu tradycji — z prof. Anną Kutrzebą-Pojnarową, laureatką I nagrody i medalu Zygmunta Glogera — rozmawia Maria Kaczyńska.

— Jaka jest zasada powstawania i zaniku regionów etnograficznych?

— Główną przyczyną regionalizacji kraju są warunki rozwoju gospodarczego i kulturowego. Kurpie, na przykład, były opóźnione kulturowo w stosunku do innych regionów rolniczych. Nie bez znaczenia jest też kwestia bliskości centrów. Zmieniające się centra administracyjne likwidują niektóre układy regionalne.

Trudno ustalić granice regionów etnograficznych. Elementy kultury przenikają się. Można je wyznaczać na różne sposoby, w zależności od tego, jaki punkt widzenia przyjmujemy. Pierwsze odkrywanie Kurpiów np. wiązało się z odkrywaniem lasów na Mazowszu i ludzi w nich mieszkających. W XVIII wieku pojawiają się wiadomości o Kurpiach walczących ze Szwedami. Powstała cała legenda, która mówiła, że w lasach nad Narwią żyją jacyś ludzie, inni, nadzwyczajni. W XIX wieku różni naukowcy i pisarze, m.in. Polubiński, Gawarecki, Krzywicki, Gloger, jeżdżą po terenie i próbują wyznaczyć granice Kurpiowszczyzny. Następnie pojawia się Chętnik. On wychodzi od środka. Wie, że jest na Kurpiach. Wyznacza na mapie granice regionu na zasadzie: 100 proc. Kurpiowszczyzny, 90 proc. Kurpiowszczyzny, 5 proc. Kurpiowszczyzny itp. On też pierwszy daje opis całościowy. W swoich pracach, aczkolwiek nierównych pod względem walorów naukowych, dotknął wielu dziedzin życia.

Po wojnie, od 1952 r., prof. Dynowski z Katedry Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego organizuje obozy etnograficzne na Kurpiach, przejęte później przez (kierowany przeze mnie) Zakład Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Te obozy były punktem wyjścia do trzutomowej monografii „Kurpie — Puszcza Zielona” i kilku innych świetnych prac. Pamiętam, jak jedna z naszych koleżanek, idąc od Kolna w kierunku Myszynca, pytała miejscowych ludzi: czy tu Kurpie? Odpowiadali: nie, dwie wsie dalej. Wyznaczyliśmy granice występowania różnych przedmiotów kultury materialnej. Przez Kurpie przebiega wiele takich granic. Ale właściwie nikt nie przeszedł Kurpiowszczyzny, więc po wsi, żeby uchwycić stan rzeczywisty tej granicy i ten trwający w świadomości ludzi. Krzywicki wyznaczał wsie, które, jego zdaniem, były zasiedlone przez Kurpiów. Chętnik notował nasilenie występowania różnych elementów kultury materialnej. Dwojako więc można szukać granic regionów: albo na podstawie kultury materialnej, albo na podstawie świadomości. Ja żyłabym sobie, żeby świadomość przynależności do regionu kulturowego trwała w ludziach mocno, żeby z tej tradycji brali wszystko, co najlepsze, i na tym budowali swój współczesny świat wartości.

— Na jakich cechach z przeszłości mógłby więc współczesny Kurp oprzeć swoją nową świadomość?

— Myślę, że przede wszystkim powinien przejąć tę legendę, nie legendę o dzielności. Oczywiście, nie dzielności w zmaganiu ze Szwedami, lecz w zmaganiu z życiem, które, jak wiadomo, wymagało i wymaga w tym regionie od ludzi cech szczególnych. Zaradność, dzielność, stawianie czoła przeciwnościom, a także przywiązanie do tego, co swoje, skie, również współdziałanie i solidarność — jest to dziedzictwo przeszłości, w które powinni zostać wyposażeni ludzie ze współczesnych i następnych generacji.

— Prace badawcze na Kurpiach, o których Pani wspominała, odbywały się w czasie, kiedy model tradycyjnej kultury ludowej rozpadał się, a wchodził nowy. W jakim tempie się to odbywało i co o nim decydowało?

— Kiedyś napisałam, że spośród regionów Kurpie wyróżnia zapóźnienie cywilizacyjno-kulturowe i że w tej chwili historia jak gdyby się ściśnieła: w krótkim okresie czasu następują zmiany, które gdzieś indziej trwały dziesiątki, a nawet setki lat. Widzieliśmy początek tego procesu podczas badań w latach

pięćdziesiątych. Kiedy po kilkunastu latach od momentu zakończenia badań wróciłam do Dylewa, żeby pokazać cudzoziemcom przepiękne kurpiowskie chałupy, tych chałup już nie znalazłam! One zresztą zaczęły już zniknąć w tym okresie, kiedy tam pracowaliśmy. W okolicy, którą ostatnio badam, na Podkarpaciu (choć tam chałupy nie są tak piękne, jak były kurpiowskie), sprawa ta przedstawia się nieco inaczej: między stara zabudowę wchodzi nowe budynki murowane, trwa stan przejściowy. Stara architektura poddawana jest adaptacji, remontom. Nie jest likwidowana zupełnie, jak to miało miejsce na Kurpiach. I to jest ta prawidłowość: im bardziej zacofany region, tym szybszy skok.

— Ten fakt na pewno pociąga za sobą komplikacje w sferze życia duchowego?

— Oczywiście. Zmiany w świadomości ludzi odbywają się znacznie wolniej. Bardzo długo jeszcze zostają zwyczaje, obrzędy. Teraz zagadnieniami tymi interesuje się Instytut Sztuki PAN. Badany jest stosunek twórców ludowych do tego, co robia: na ile uginają się pod presją wymagań odbiorców, a na ile zostają sobą.



— Co Pani sądzi o administracyjnym mecenacie nad twórcami ludowymi?

— Uważam, że gdyby go nie było, zniknęłoby już wiele dziedzin tej twórczości. Generalnie jest to zjawisko korzystne, choć w praktyce wielu twórców ustawia się „pod mecenasa”, rezygnując z oryginalności. Sztuka ludowa i tak skazana jest na zagładę, chciałoby się jednak żeby to, co zostało z przeszłości trwało jak najdłużej. Kiedyś postawiłam tezę, że ta sztuka musi przejść przez miasto, żeby wrócić na wieś. Jeśli twórcy ludowi nie będą zainteresowani tylko finansową stroną swojej działalności, jeśli zaczęną dyskutować z ludźmi z innych kręgów na zasadzie równorzędności, może wyłonić się spośród nich grupa rzeczywiście oryginalna. Śmierci starego nie da się powstrzymać, chodzi jednak o to, czym to zastąpić, żeby utrzymać ciągłość tradycji i kultury, żeby nie zerwać związku z przeszłością.

— Jak zatem widzi Pani przyszłość kultury ludowej?

— Nietrudno przewidzieć rozwój wypadków: jeśli zniknie samodzielny rolnik, ona też zaniknie. Na podstawie spostrzeżeń poczynionych na Podkarpaciu napisałam artykuł, w którym zastanawiam się nad przyszłością wsi i jej kultury. Stawiam tezę, że na wsi (nie tylko tej badanej) żyje kilka grup ludzi, które muszą określić swój stosunek do kultury tradycyjnej i przyszłości. Pierwsza grupa to najstarsza generacja rolników indywidualnych, których uważam za naturalnych kontynuatorów kultury chłopskiej, wyrosłej na podstawie związku z ziemią i pracą na roli. Rolnika z dzia-

komu dziedzictwo

ła pradziada w obserwowanej przeze mnie wsi cechuje wciąż jeszcze chłopski upór w sposobie zawładnięcia ziemią i podporządkowanie jej sobie i rodziny oraz odpowiedzialność za swój warsztat pracy bez względu na korzyści z niego wyciągane. Jest to grupa coraz mniej liczna. Druga, najliczniejsza, to tzw. chłoporobotnicy. Łączą oni pracę na roli z innym zawodem. Ten stan, uznawany kiedyś za przejściowy, stał się symptomem e-

dzie pomagają w gospodarstwach, wkładają nawet swoje pieniądze w ich mechanizację, nie widzą jednak żadnych oznak, które by całkowicie przyciągnęły ich do gospodarstw.

— Pani diagnozy brzmią dramatycznie. Może jednak „dałoby się skierować ten, jak pani twierdzi, nieuchronny proces rozpadu tradycyjnej kultury wiejskiej na pożądany tor przemian?”

— W tej chwili najważniejsze jest wzbudzenie wśród pozostałych warstw społeczeństwa szacunku dla ludzi mieszkających na wsi i wywodzących się z niej, a także szacunku dla przeszłości wsi. Jeśli nie będzie zainteresowania przeszłością kultury wiejskiej wśród ludzi spoza wsi, to i sama wieś odwróci się od swojej historii, zwłaszcza gdy na-

stepuje zmiana zawodu, a towarzyszy jej próba innego ustawienia się w całej strukturze społecznej. Trzeba tę kulturę dowaloryzować; to zadanie nie tylko dla etnografii.

— Koncepcja dowaloryzowania kultury legła u podstaw narodzin etnografii w Polsce.

— Mówiąc ściślej: u podstaw jednego z jej nurtów, który zrodził się gdzieś pod koniec XVIII wieku i trwa do dziś. Wspomnę o słynnym liście Hugona Kollataja, gdzie nawołuje on do rozszerzenia badań historycznych na wszystkie warstwy narodu, do wyjścia poza warstwę szlachecką. W tym kierunku poszło wielu znakomitych, uczonych i pisarzy w ubiegłym stuleciu. Była to działalność patriotyczna. W opisanu kultury ludowej i narodowej ludzie ci widzieli gwarancję utrzymania poczucia tożsamości narodowej. W swojej książce „Kultura ludowa i jej badacze” zwracam uwagę na ten nurt w etnografii, który jest nurtem typowo polskim. Należy do niego m.in.: Gloger, Chętnik, mniej Wincenty Pol. Pol szuka związku człowieka ze środowiskiem, ale również idzie w teren i wyznacza granice: dziś powiedzielibyśmy: regionów etnograficznych, a on to nazywa rodowodem. Wyznacza granice rodów jako rodzin — struktury społecznej i kultury przeddziejowej. Opisuje również wszystko, co widzi współcześnie, jak te rody mieszczą się w przestrzeni geograficznej i jak wygląda ich krajobraz kulturowy na tle krajobrazu naturalnego. Gloger zajmuje się natomiast okresem kultury staropolskiej oraz własnym regionem. Zebrał mnóstwo materiału, który może być punktem wyjścia do syntez. Z kolei Chętnik wszystkich wartości kultury dawnej szukał na Kurpiach, stale uzasadniając, że kultura kurpiowska jest właśnie narodowa, a nie chata kurpiowska to chata polska itp. Chodziło o demonstrację, o pokazanie, że Polacy, choć bez państwa, mają własną wartość kultury, do której nie tylko należy się przynależać, ale jeszcze być z niej dumnym.

Oprócz nurtu wyrastającego z rzeczywistości polskiej istnieją w etnografii inne nurty, inspirowane pytaniami stawianymi przez naukę światową. Wielu etnografów interesuje się semiotyką i strukturalizmem, które to kierunki badają prawidłowość kształtowania się kultury i jej struktury. Chodzi o to, żeby zrozumieć, dlaczego powstają pewne postawy, zwyczaje, jak tworzą się mity. Te kierunki mało interesują się sytuacją chłopów i tradycyjnej kultury wiejskiej.

Mnie zaś ta ostatnia kwestia wciąga coraz bardziej. Zaczęłam interesować się wsią jako kilkunastoletnią uczennicą krakowskiego gimnazjum im. Królowej Wandy, kiedy to wykonałam na konkurs szkolnych kół krajoznawczych rejestr kapliczek ze wsi Zawoja. Potem jeszcze opisałam piękną architekturę tej wsi. Po wojnie zaczęłam się interesować wsią gruntowniej, nie tylko architekturą, ale również jej pozycją, jej sytuacją, kulturą i tym, dokąd ją zaprowadza przemiany społeczno-cywilizacyjne. Ginięcie kultury tradycyjnej zawsze jest obserwowane z żalem: że oto odchodzi coś wartościowego, co chciałoby się zatrzymać. Jakiś sentyment do przeszłości musi istnieć na dnie zainteresowań kulturą własnego kraju, i wcale się go nie wypieram.

— Dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

zblizenia



kontakty kontaktów

Jesteśmy mieszkańcami Kupisk Starych i prosimy redakcję o zainteresowanie się sprawą telefoniczacji naszej wsi. Wszyscy uważamy się za pokrzywdzonych przez Wojewódzki Urząd Telekomunikacji, który — według nas — postąpił nieuczciwie, bo przy rozdzielaniu telefonów nie uwzględnił uchwały podjętej przez mieszkańców wsi na zebraniu wiejskim wiosną 1984 roku.

Akcję telefoniczacji rozpoczął mieszkaniem Kupisk obywatel Jan Cwaliński wraz z przedstawicielką Gminnego Związku Rolników, panią Sliwowską. Na pierwszym zebraniu sporządzono listę chętnych do posiadania telefonu. Później zainteresowani organizowali czynny społeczny, by przyspieszyć zainstalowanie centrali. Na początku nie mieliśmy odpowiedniego pomieszczenia, w którym by się mogła znajdować centrala. Ale na zebraniu doszliśmy do porozumienia z Ochotniczą Strażą Pożarną, która przy naszej pomocy wykończyła swoją remizę i udostępniła nam pomieszczenie, gdzie dotychczas składowała swój sprzęt. Tak więc do końca 1984 roku centrala była zainstalowana.

Nasi organizatorzy byli w stałym kontakcie z dyrektorem WUT-u i na bieżąco informowali zainteresowanych o postępach prac związanych z budową linii. Na jednym z zebrzań Jan Cwaliński ogłosił, że w rozmowie z dyrektorem WUT-u ustalono, iż o podziale numerów będzie decydowała wieś, a przedstawiciel WUT-u będzie tylko pełnił nadzór. Przy rozdziale miał być brany pod uwagę aktywny udział w pracach społecznych na rzecz telefoniczacji i czas złożenia wniosku.

W dniu 7 listopada bieżącego roku okazało się, że WUT powołał komisję, w skład której weszli ob. Czesław Jackowski i ob. Henryk Staniszeński (oba nie byli zainteresowani sprawą telefonów) i rozdzielili numery według własnego uznania. Przy tym rozdziale zostało pominiętych kilka osób, które znajdowały się na liście sporządzonej na zebraniu wiejskim. Uważamy, że WUT postąpił nieuczciwie, bo nawet nie zawiadomił nas o terminie tego ważnego posiedzenia. W związku z tym prosimy o pomoc, bo zwątpiliśmy już w istnienie sprawiedliwości.

MIESZKAŃCY wsi Kupisk Stare
(dziesięć czytelnych podpisów)

Od redakcji: Oczekujemy od Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji w Łomży szybkiego wyjaśnienia sprawy, o której piszą rozżaleni czytelnicy z Kupisk Starych.

☆

Dnia 21 września około godziny 20.00, kiedy jechałem samochodem „Syrena” ulicą Świerczewskiego w Łomży, zostałem zatrzymany przez patrol MO. Milicjant stwierdził brak prawnego światła mijania. Rzeczywiście nie było, chyba przepaliła się żarówka. Na polecenie milicjanta „rób pan światło”, wyjąłem zapasową żarówkę i wmontowałem ją w miejsce przepalanej. Jednak żarówka natychmiast nie zaświeciła. Wobec natarczywości funkcjonariusza MO zgodziłem się na wypisanie mandatu kredytowego (500 zł), który podpisałem. Kiedy samochód był dokładnie sprawdzany przez funkcjonariusza, ja raz jeszcze wmontowałem żarówkę i wtedy — ku mojemu zadowoleniu — ona zapaliła się. Teraz miałem pełnosprawną pojeżdż, więc zwróciłem się z prośbą do kontrolującego milicjanta o anulowanie mandatu karnego. Ale milicjant kategorycznie odmówił: „Co pan, dziecinny, przecież pan podpisał ten mandat”.

Proszę o wyjaśnienie, czy ów mandat mógł być anulowany, czy muszę się z nim pogodzić.

Mandat nr 555536 wpłaciłem na konto Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

JÓZEF RADULSKI
Łomża

(nr rej. pojazdu LOM 6062)
Od redakcji: prosimy o zajęcie stanowiska Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łomży.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Hanna Tracz odwołała się do Wojewódzkiej Komisji ds. I w sprawie przy Urzędzie Wojewódzkim w Łomży. Ta, zgodnie z art. 48 i 47 § 1 kc., odpowiedziała, że budynek murowany stanowi część składową gruntu i nie może być odrębnym przedmiotem własności. Nie pozbawia to jednak skarżącą prawa do jego rozebrania. Możliwość możliwości, a życie tym.

W lipcu 1977 r. Hanna Tracz zwróciła się do Uszyńskich, żeby opuścili mieszkanie. Nie zareagowali.

— Nie pozostało mi nic innego — wyjaśnia — jak wnieść pozew do sądu. Uszyńscy uznali wówczas powództwo o eksmisję i rozbiorę domu, ale równocześnie poprosili o odroczenie nakazu opróżnienia mieszkania na trzy lata, do czasu, kiedy pobydają sobie własny dom. Taki też ostatecznie zapadł wyrok. W styczniu następnego roku wniosłam do Sądu pozew przeciw Uszyńskim, oraz mieszkającym z nimi córce Zofii i zięciowi Józefowi Tyminskiemu, o odszkodowanie za dalsze, bezpłatne korzystanie z budynku i czerpanie z niego korzyści przez wynajmowanie pomieszczeń. Na pierwszej sprawie Uszyński zeznał, że zajmuje w domu tylko kuchnię; córka z zięciem wyprowadzili się wiosną 78 roku, a żona nie mieszka w nim już od dwóch lat. Jednak Urząd Gminy w Klukowie wydał zaświadczenie, że w domu zameldowana jest cała rodzina i brak jest adnotacji nawet o czasowym wymeldowaniu. Kiedy nie pomogło jedno kłamstwo, oskarżył mnie o oszustwo, a Sąd o błędne

oddanie, jak Traczowa 100 tysięcy kaucji mi zwróci. Ale tego do protokołu nie zapisali. I tak na jawnym oszukiwaniu się opierając Traczowa pierwszą sprawę wygrała.

Pierwszą, bo potem była druga, trzecia; w Zambrowie, w Łomży. W 1979 i 1980 roku. Długo rwał się Uszyński z zaskarżeniem pierwszego wyroku Sądu Rejonowego w Zambrowie. Tak czy owak skargę w końcu napisał, a w jej najsłabszym fragmencie domagał się unieważnienia wyroku, argumentując to tym, iż w rozprawach nie uczestniczył, z winy Sądu, Janina Uszyńska i Zofia Tyminska — żona i córka. W aktach sprawy znajdują się wyprowadzone pełnomocnictwa wystawione przez obie kobiety na swoich mężów, ale kto i kiedy je wystawił, nie wiedzą.

Daleko poważniejsze było oskarżenie Hanny Tracz o świadome fałszowanie umowy z 1960 r. U-

luk tyle co olśnienie



postępowanie w sprawie o opróżnienie lokalu. Nagle „przypomniało” im się, że dom stanowi ich własność.

— Bo też sprawa wcale nie wygląda tak, jak mówi Traczowa — twierdzi Czesław Uszyński. — Jak ja tu przyszedł do niej w sześćdziesiątym roku gospodarke kupować, zima była, śnieg leżał na pół metra. Wszystko przykryte, nie uświadczysz, co całe, a co dziurawe. Ile przepłaciłem, pokazało się dopiero na wiosnę: że gospodarstwo w długach tonie, też mi nie powiedziała. Najgorzej z domem wyszło. Dach dziurawy, że gwiazdy z pokroju w nocy oglądać można, w ścianach grzyb, zimno. Dawali mi za te ruiny 40 tysięcy, ona chciała 100, a jak nie, to będzie rozbierać. Na koniec przystali mi, żeby kaucję jej dać, 100 tysięcy; jak ona dom będzie rozbierać, pieniądze nam zwróci, a jak my się wyniesiemy, pieniądze zostaną u niej. Potem podpisali mi umowę, że kupujemy grunta z budynkami za 625 tysięcy, a ona zapłaci 110 000 Bronisławie Moczysławskiej, za jej udział — 1/8 — w

zyski przypomniał sobie nagle; że naprawdę podpisywał tylko umowę kupna domu, która jednak została zniszczona. W jej miejsce Hanna Tracz podstawiała rzekomą umowę dzierżawy. Wtedy, w 1979 r., zarzut ten nie zainteresował jeszcze Sądu, więc na kolejnej rozprawie pełnomocnik Czesława Uszyńskiego wystąpił z wnioskiem o uwzględnienie faktu, iż pozwani kupili dom będący w ruinie i przez kilkanaście lat mieszkania w nim dokonali wielu kosztownych remontów. Mimo iż Sąd zdecydował się powołać biegłego, by dokonał szczegółowych oględzin budynku, do wznowienia postępowania o opróżnienie lokalu nie doszło.

Drugi akt tej sądowej epopei rozpoczął się w sierpniu 1980 roku wraz z wnioskiem Uszyńskich o rewizję nadzwyczajną. Prokurator generalny uznał wyrok Sądu Rejonowego w Zambrowie z 12 lipca 1978 roku za błędny i wystąpił do Sądu Najwyższego o jego uchylenie. W uzasadnieniu pisał m.in.: „Skoro właściwe w tym zakresie organy administracji państwowej rozstrzyg-

wej, ani co do nieruchomości, ani co do jej części składowej. Wobec samostanowienia nieruchomości przez pozwanych przez okres ponad 10 lat wygasły bowiem wszelkie zastrzeżenia umowne [...] Uznając przez Sąd Rejonowy w Zambrowie roszczenia powódki, która co najmniej od 8 stycznia 1960 r. straciła jakąkolwiek więź z gospodarstwem rolnym [...] i zasądzenie pozwanych na wydanie jej budynku mieszkalnego w pełni nadającego się do zamieszkania w celu rozbioru, musi być uznane za rażące naruszenie interesu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (polegającego na stwarzaniu rolnikom warunków do rozwijania produkcji rolnej — przyp. D.A.W.), co uzasadnia rozpoznanie rewizji nadzwyczajnej”.

Sąd Najwyższy przychylił się do wniosku prokuratora generalnego, uznając za konieczne wyjaśnienie wątpliwości dotyczących zawarcia umowy między Hanną Tracz a Czesławem Uszyńskim oraz sugerując, iż „roszczenia powódki mogłyby sprowadzać się ewentualnie tylko do żądania równowartości materiałów budowlanych, które by można użyć do rozbioru budynku”.

Kolejne rozprawy w Sądzie Rejonowym w Zambrowie zdominowała więc na długo kwestia stanu budynku. Świadkowie mówili krańcowo różne rzeczy: od twierdzeń, iż dom to nie jest dom, a prawdziwa willa, ale wskutek braku troski ze strony Uszyńskich mocno ostatnio podupadł, po apologii starożytności nowego właściciela, który kompletną ruinę doprowadził do stanu używalności.

Więcej zdecydowania wykazał sam Czesław Uszyński, który ponowił swoje wcześniejsze oskarżenie o sporządzenie przez Hannę Tracz fałszywej, prywatnej umowy dzierżawy w miejsce zniszczonej umowy sprzedaży domu. Tym razem nie ograniczył się jednak do postawienia zarzutu, lecz zażądał wszczęcia przeciw Hannie Tracz postępowania karnego o podrobienie jego podpisu, a więc o czyn zagrożony karą do 5 lat pozbawienia wolności, której się też, awansem, domagał. Badania grafologiczne wykazały jednak niezbicie, że wszystkie podpisy złożone pod umową dzierżawy, zarówno świadków, jak i Czesława Uszyńskiego, są autentyczne.

Do chwili obecnej sprawa ciągle jeszcze nie ma swojego epilogu. Przez blisko siedem lat od momentu wniesienia pierwszego pozwu do sądu odbyło się już kilkadziesiąt rozpraw. Wyrok w ostatecznej decyzji sędziowskiej uznaje Czesława Uszyńskiego. Hannie Teraz udało się „wywalczyć” za ledwie zwrot wartości materiałów z rozbioru domu po odliczeniu kosztów tejże. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że koszty przerosną zyski. Zwłaszcza że Czesław Uszyński domaga się od Hanny Tracz zwrotu 100 tysięcy złotych, które, jak twierdził i twierdzi nadal, zapłacił jej w 1960 r. jako kaucję za dom. Suma musi zostać zrewaloryzowana, skromnie więc licząc, zamiast spodziewanego ponad miliona do kieszeni, będzie musiała jeszcze dopłacić Czesławowi Uszyńskiemu blisko 500 tysięcy.

— Nikt tu we wsi o mnie dobrego słowa nie powie — w słowach Uszyńskiego wyczuwa się wyraźną determinację. — Cały czas ja tu obcy, i obcy. I o co to tak? O tę ziemię po Traczowej. Jak mnie tu nie było, paśli sąsiady na jej gruntach krowy i konie. Kupił ja — skończyła się ta darmowizna. Więc jak Traczowa świadków chciała, stawiali przeciw mnie nieprawdę potwierdzając. Toć jej kolegi i znajomki dawne. I teraz też się krzywią, bo nie po ich myśli, żem wygrał.

Trzy zagrody od Uszyńskiego mieszka jeden ze świadków, którzy w sześćdziesiątym roku swoimi podpisami potwierdzali prawdziwość umowy: — Niczego nie będę mówił — urywa kategorycznie jeszcze nie rozpoczętą rozmowę. — Powiedziałem, co wiedziałem, przed Sądem i tylko same kłopoty z tego.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Kierownik zambrowskiego „Telkomu”, Krzysztof Misztal: — Od 1979 roku notujemy stały wzrost produkcji. W cenach porównywalnych jej wartość już się podwoiła. Roczne przyrosty przekraczają 20 proc. W tym roku zapowiada się wzrost o 24 proc. Zwiększając się zadania wykonujemy z powodzeniem, mimo znacznej odległości od siedziby przedsiębiorstwa (Warszawa). Wąskim gardłem jest zaopatrzenie w materiały — na miejscu nie mamy służb zaopatrzeniowych i magazynów. Wystarczy, że ktoś w Warszawie przegapi jakiś drobiazg, już u nas się wali. Realizujemy krótkie serie, jeśli chodzi o podzespoły — ich liczba nie przekracza z reguły kilku tysięcy, zaś urządzeń gotowych — 200-300 sztuk. Praca u nas wymaga pewnej giętkości, nie pozwala popaść w rutynę.

Wzrasta również wydajność

W br. przyrost zatrudnienia w całym przedsiębiorstwie nie przekroczył 5 proc. Podobnie było w latach ubiegłych. Znaczne zwiększenie produkcji osiągnięto dzięki rosnącej wydajności pracy.

Krzysztof Misztal: — Wobec kłopotów z rozpoczęciem budowy nowych pomieszczeń produkcyjnych wzrost wydajności jest podstawowym warunkiem realizacji ciągłego zwiększania zadań. Osiągamy go stosując motywację placową.

Zambrowski „Telkom” był pierwszym zakładem w województwie, który najpierw eksperymentalnie, a od roku 1984 już w oparciu o ustawę, wprowadził motywacyjny system plac. Głównym czynnikiem, mobilizującym załogę do zwiększenia wydajności pracy, jest w nim premia miesięczna.

Niejasności

Od pewnego czasu premia — ta podlega dziwnym metamorfozom. Jej przemiany pracownicy „Telkomu” obserwują z niepokojem co miesiąc. Na spotkanie ze mną przynieśli kilka pasków wypłat. Wyłuszcza mi wątpliwości. Po pierwsze: żaden z nich nie wie, ile w danym miesiącu mu zapłać za każdą tzw. normogodzinę, przekraczającą liczbę tych, które się liczą do dniówki. Na dniówkę składa się ośmiem normogodzin, za każdą placą według stawek osobistego zaszerogowania. To jest jasne: np. 160 godzin po 52 złote daje 8320. Kłopot zaczyna się zaraz na początku paska, gdzie są wyszczególnione normogodziny ponadplanowe — podstawa do wypłaty premii. Założmy, że w ciągu 160 godzin wypracowałeś 214 normogodzin, czyli 54 ponad plan. Jaka będzie premia? Nie wiadomo! Czasem jest to 4200 złotych, czasem 5500. Czasem — nic. Kto inny wypracował w tym samym czasie 232 normogodzin. Jest zdecydowanie lepszy. Ile dostał premii? 4300! Za wykonanie większej produkcji, którą obliczono na 28 normogodzin, otrzymał tylko 100 złotych więcej.

— W styczniu była taka sytuacja — przypomina sobie młody człowiek — że kilku kolegów wypracowało po sto normogodzin więcej. I wie pani, ile za to dostali? Po półtora tysiąca!

Wiem chcą wiedzieć, ile im właściwie placą za jednostkę zwiększonej wydajności. Niech to będzie czarno na białym: tyle i tyle kosztuje większy od przewidzianego w normach wysiłek. Wtedy to dopiero będzie motywacja!

— Pani sobie wyobraź, jaka by wtedy schodziła produkcja! Gdybym wiedział, ile dostanę, nie poszedłbym nawet na śniadanie czy na papierosa, tylko bym pilnował roboty!

Druga niejasność: jak im właściwie placą za godziny nadliczbowe? W tej sprawie mają pewne podejrzanie. Praca w godzinach nadliczbowych opłacana jest według odrębnego regulaminu. Mówi on, że za pierwsze dwie nadgodziny w danym dniu przysługują zwyczajne o 50 proc. stawki osobistego zaszerogowania, za dwie następne — 100 proc. Zakład poszedł im na rękę i płaci tak, jak za pracę w wolne soboty: podwójna stawka plus 50 złotych za każdą godzinę. Przy stawce 52 złote za godzinę po przepracowaniu w miesiącu 22 godzin nadliczbowych na pasku wypłaty w rubryce „nadliczbowe”, powinna fi-

Zambrowski Zakład Zamiejscowy Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych „Telkom” dobrze sobie radzi z reformą — taka opinia panuje w województwie. Dziennikarkę do wizyty skłonił list przysłany do redakcji. Przedstawiamy efekty jej penetracji. Pozostałe (lub mogące się zrodzić) niejasności rozwikłają — mamy nadzieję — listy, na które oczekujemy.

PREMIA

guować kwota 3388 złotych. Tymczasem wpisane jest 990, a reszta rozbita na dwie inne rubryki: „premia” i „dniówka”. Gdy doda się wszystko razem, wyjdzie może nawet trochę więcej niż 3388, ale ko- rzyć to pozorna. Po głębszej analizie nietrudno dojść do wniosku, że twoje godziny nadliczbowe zostały opłacone pieniędzmi uszczuplonymi z twojej premii.

Rozterki

Niejasności jest więcej. Na przykład fundusz mistrza. Na oddziale, reprezentowanym przez moich rozmówców, od czterech lat nikt nie otrzymał z tego funduszu żadnej nagrody, zaś nagabywany mistrz dał do zrozumienia, że pieniądze te „idą” również w godziny nadliczbowe.

— Jak długo można zwiększać produkcję przy stabilnej załodze, bez widocznych ulepszeń na stanowiskach pracy? — zastanawia się jeden z rozmówców. — Wydajność pojedynczego robotnika też ma swoje granice. Zwiększa w naszych warunkach. Kierownictwo musi nadganiać produkcję w godzinach nadliczbowych. Zwiększa że zdarza się, iż czasem tygodniami nie mamy co robić w godzinach pracy, bo nawala zaopatrzenie. Potem wszystko się spiętrza i każą nam brać nadliczówki albo przychodzić w wolne soboty.

Po łapach

Młody pracownik: — To są tylko nasze podejrzenia. Powinna to zbadać Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Jego kolega: — To nie są podejrzenia, to pewne! Taki przykład. W ubiegłym roku mistrz powtarzał: „Pieniądze leżą na ziemi, trzeba tylko umieć je podnieść”. Jeden w to uwierzył. Zależało mu, żeby zarobić. Zasuwał przez miesiąc biegiem wokół agregatu, pot z niego spływał. Wypracował 300 normogodzin więcej. Zgodnie z zasadami podziału, powinien otrzymać za to 18 tysięcy

premię. Myśli pani, że mu tak zapłacili? Dostał 12 tysięcy. Poszedł do mistrza: „Mówił mi pan, że pieniądze leżą na ziemi, a jak chciałem je podnieść, to pan mnie po łapach, tak?” A mistrz: „Niech pan nie krzyczy, nie mogłem dać panu premii dwa razy większej od płacy zasadniczej”. Powiedział, że innym razem mu wyrówna. I wyrównał: w następnym miesiącu nam odjął z premii kwartalnej, a jemu dał. Całą brygadę okradli, żeby jemu dolożyć.

Teraz już nawet nie mogliby obliczyć, ile im za taką robotę by się należało. Pogubili się w zasadach.

Wiedzą natomiast, że jak przyjdą do pracy załóżmy o 14.00 na drugą zmianę, to przez dwie godziny muszą biegać po zakładzie i organizować sobie robotę. Czy za to im placą? Albo nie mają co robić, bo nawalił kooperant lub zaopatrzenie. Albo przyjdzie brygadzysta i powie: „Rzuć to, rób co innego, bo samochód czeka”. Więc rzucają i robią. Zrobią, postawią w kącie i stoi dwa tygodnie. W październiku znowu wiele krwi napsuła decyzja jednego z kierowników: że mają pracować w wolne soboty, choć w ciągu tygodnia mieli luz. Inna decyzja kierownictwa: pracownicy administracji i obsługi mogą sobie dorobić po godzinach przy lutowaniu płytek. Kierownictwo twierdzi, że praca ta odbywa się po godzinach. Owszem, ale w czasie godzin pracy zainteresowanych również. Pracownicy administracji rozkładali palety na biurkach, obok papierów, i lutowali od siódmej do piętnastej. Pani w stołówce lutowała obok mleka. Pracownica kiosku również — w przerwach sprzedając to i owo. Oni nie mają przeciwko takim praktykom, ale niech to będzie uczciwie, po godzinach. No i boli ich jeszcze sprawa premii kwartalnych. Przecież to oni, robotnicy, pracują na wszystkich, którzy są zatrudnieni w tym zakładzie. I co? Przychodzi premia kwartalna, z zysku, oni dostają po 4 tysiące, a ci z góry — po 15. Czy to jest sprawiedliwe?

Krzysztof Misztal jest zadowolony z dotychczasowego funkcjonowania systemu motywacyjnego: wydajność stale rośnie; przeciętna placą w Warszawie wynosi 25 tysięcy, a u nich w Zambrowie — 21 tysięcy. A przedsiębiorstwo ani razu nie płaciło kary (tak powszechnie traktowany jest FAZ) za nieuzasadniony wzrost plac. Ludzie są zadowoleni. Gdyby tak nie było, to przecież by przyszedł i powiedział. Przewodnicząca związku zawodowego potwierdza: dotychczas ani jeden człowiek nie sygnalizował jej niezadowolenia z funkcjonowania systemu motywacyjnego.

Przedstawiam argumenty swoich rozmówców. Krzysztof Misztal wyjaśnia: — W tym rozmowaniu jest zasadniczy błąd, który wcale nie wynika z niezrozumienia przez tych, którzy się skarżą, zasad premiowania. Oni je rozumieją, tylko wygodniej im przyjąć inny punkt widzenia.

Przedsiębiorstwo — według Krzysztofa Misztala — nie jest zainteresowane motywacją indywidualną. Liczy się praca zespołowa. Przedsiębiorstwo, jako całość, rozliczane jest bowiem z wykonania zadań rzeczowych. Fundusz premiiowy przydzielany jest dla każdej komórki produkcyjnej (brygady, gniazda produkcyjne, oddziały). Jego wielkość (maksymalna może sięgać 45 proc. kwoty przeznaczonej na płace zasadnicze w danej komórce) uzależniona jest od całości wykonanych zadań — przez wszystkich zatrudnionych tam pracowników. Mogą więc zdarzyć się sytuacje, że pracownicy indywidualnie (również brygady) choć osiągają wysoką wydajność, gdy reszta grupy pracuje źle, premii nie dostają (nie dostaje jej nikt, bo nie zrealizowano zadań).

— Jaką zatem motywację ma pojedynczy pracownik do zwiększania własnej wydajności?

— Przede wszystkim stawiamy na motywację zespołową. Z indywidualizmem już dawno skończyliśmy. Wie pani, co by się działo, gdyby wysokość premii motywacyjnej w prosty sposób zależała od ilości wypracowanych ponad plan przez indywidualnego pracownika normogodzin? Ci z większą siłą przebiecia, po prostu lepsi, podbieraliby najbardziej korzystne dla siebie zadania. A tak każdy musi dbać, żeby nie tylko on, ale i cała jego komórka produkcyjna wykonała zadania.

— Zasada zbiorowej odpowiedzialności? Jaki wpływ ma indywidualny pracownik, skoro już posługujemy się tym określeniem, na niedostatki organizacji pracy, rwącą się kooperację, braki w zaopatrzeniu? Jaki ma wpływ na swoich kolegów, którzy są gorsi, nie chce im się, lub mają dwie lewe ręce?

— Jego wpływ to robić to, co do niego należy. Z zadań pojedynczych składa się wykonanie zadania przez brygadę, gniazdo produkcyjne, oddział, przedsiębiorstwo.

Otoczka

Rozmowy, które przeprowadziłam z grupą pracowników „Telkomu”, odbywały się na ich prośbę w głębokiej konspiracji. Mimo zapewnień Krzysztofa Misztala, sekretarza POP i przewodniczącej związku zawodowego, o jawności życia w przedsiębiorstwie i swobodzie dyskusji, jest coś w atmosferze tego zakładu, co uzasadnia takie ich zachowanie.

— Związek zawodowy? Gdybyśmy przedstawili nasze wątpliwości przewodniczącej, skończyłoby się tak: nie byłoby ważne, co nas boli, tylko kto się za tym kryje.

Bożena Zareba, przewodnicząca związku zawodowego, zarejestrowanego jako jeden z pierwszych w województwie; w momencie rejestracji grupa inicjatywna liczyła 40 osób, teraz liczba członków wynosi 67 (na 500 osób załogi): — Bronimy każdego, kto się do nas zwróci. W sprawie premii się nie zwracali, no bo po co? Przecież to jest niesłuszne. Ale komuś zależy, żeby ludzie nie wstępowali do związku. Ktoś tu robi wrogą robotę.

— Kto?

— Nie wiem.

Krzysztof Misztal: — Jakim prawem grupa ośmiu osób występuje w imieniu załogi? I dlaczego się ukrywa? Odpowiem pani: oni boją się moralnego osadu reszty załogi.

MARIA KACZYŃSKA





ŚCIGANIE GROSZA

Już tylko siedem koni posiada jeździecki klub w Kisielnicy. Udany, choć odbyty w tydzień po Hubercie, bieg za lisem miał, między innymi, na celu zasygnalizowanie trudności, z jakimi boryka się ostatnio — prowadzony przez garstkę zapaleńców — klub. Prezes Zdzisław Sawicki pilnie i od zaraz potrzebuje sponatorów, ponieważ z dotacji federacji „Start” — patrona klubu — nie wystarcza pieniędzy ani na opłacenie czynszu, ani na owies dla koni i opiekę nad nimi. Póki co jeźdźcy jedynej w województwie stadniny koni pełnej i półkrowi z powodzeniem ujeżdżają wierzchowce — licząc na to, że w którejś gonitwie lis będzie nadziany grubszą gotówką.

Tekst i zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Wszystko jest możliwe; przecież to nawet może być zboczenie.

KIEDY WALDEK WCHODZI na osiedlowe podwórko, od razu widać, że to jest ktoś. Z okien wychylają się dzieciaki, wołają do niego: — Zaczekaj, zaraz zejść! — Tym, które od rana siedzą na dworze, przyjdzie Waldka zawsze wydać się trochę spóźnione, przysiadają mu: — Chyba dziś strajkowales? — Dziewczynki, trochę onieśmielone obecnością matki, machają mu ręką z daleka, a dzieci biegające samopas natychmiast przypadają do niego. (małe łapią go za nogawki, starsze za ręce), dobierają się do jego czarnego worka, ciekawe, co tym razem tam znajduje. — Mam kapsle — oświadcza z dumą Waldek i wyciąga zakrętki po mazowszance — Ii tam, takie kapsle — dziesięciolatek nie kryje swego zawodu. — Najlepsze są po piwie, popatrz — pokazuje swój, pogięty już, kapsel, ale jeszcze szczelnie wypełniony stearyną.

Waldek nie pije nawet piwa. Wina czy wódki — tym bardziej. — Boję się — mówi — że jakimś tylko spróbował, mógłbym skończyć w ryszotku.

W jego rodzinie pił ojciec i piła matka. — Oni z sobą konkurowali w picie. To było zresztą jedyne, co zgodnie robili razem po rozwodzie.

Waldek był jeszcze w pierwszej klasie. Wrócił właśnie z dwójką starszego rodzeństwa z preventorium przeciwgruźliczego, gdy okazało się, że rodzice się rozwiedli. Ale rozwód niczego nie zmienił; nadal mieszkali wszyscy razem. Matka przepadała na całe dnie, potem przywlekła się do domu, waliła się spać, często na podłodze albo w szafie, gdy nie zdążyła doczłapać się do łóżka. Dzieci wychowywali się w samotności, szkoła załatwiała dożywianie. Czasami któregoś z nich brała do siebie babka z poczucia obowiązku, bo dzieci synowej (a bo to wiadomo, kto faktycznie jest ich ojcem?) to nie to samo, co córki.

Waldek dlatego nie pije ani kropli. Kapsle skombinuje od kolegów z hotelu robotniczego, nie będzie z tym problemu. Teraz poczyta coś dzieciakom, zawsze chętnie słuchają.

Zdobyl „Lassie, wróć”. „Brombe i innych”, a „Małego księcia” ma już chyba na własność, skoro zapłacił karę za niby-zgubienie tej książki. Zapisal się do kilku wypożyczalni naraz; nie żeby „gubić” szczególnie ulubione lektury, ale żeby stale mieć kilka książek dla dzieci. No i nie rozstawać się nigdy z Korczakiem, którego „Kiedy znów będę mały” jest dla Waldka jak „Biblia”, jak źródło mądrości i pociechy. Więc kiedy w jednej wypożyczalni po kilku dniach trzeba nareszcie Korczaka zwrócić, Waldek w innych szuka tej książki i dopiero gdy znajdzie, tamta zwraca. W ten sposób nie rozstaje się z Korczakiem nigdy. Ani z „Samotnością dziecka” Łopatkowej.

ZALOŻYŁ WŁASNY DIENNIK pedagogiczny, do którego wpisał złote mwyli Starego Doktora; zajęło to od razu kilkanaście stron. Na dobrą sprawę mógłby przepisać całą książkę. Zapisuje też uwagi o swoich dzieciach z podwórka, a właściwie już z dwóch podwórek, bo po naprawieniu im huśtawek stał się znany na całym osiedlu. Wiadomo — Waldek to był taki faculek, któremu nie trzeba mówić „pan” i który codziennie przychodził, bawił się z dziećmi, w co tylko zechciał, czyta im książki i w ogóle ma dla nich mnóstwo czasu.

W swoim dzienniku pedagogicznym, zaraz po cytatach z Korczaka, Waldek napisał: „Więc mam trzydzieścioro dzieci, kupe wrogów i ludzi całkiem obojętnych (ci są najgorsi), mnóstwo planów, jedną panią Marię (Łopatkową), wiele zapachu. Muszę być psychologiem, pedagogiem, nade wszystko starszym bratem. Mam trzydzieści serc, trzydzieści par rąk, oczu zapatrzonych we mnie, mam tak wiele”.

Na początku nie wiedział, jakie książki czytać dzieciom, co je zainteresuje. Poszedł więc do wypożyczalni książek dziecięcych, przesiedział tam całe popołudnie, aż do zamknięcia, słuchał, o co pytają, przeglądał egzemplarze, patrząc,

które są najbardziej zaczytane, wypytywał o wszystko bibliotekarkę, nawet się z nią zaprzyjaźnił. „Ty jesteś jak Judyń, chociaż czasy niby inne” — powiedziała mu kiedyś. Ale Waldkowi to się nie podobalo; nie chce być żadnym Judyńmem ani „takim, co udaje Korczaka”, bo i tak ktoś o nim powiedział. On ma swój sposób na życie: chce być Wademarem Rakiem. Chociaż niezupełnie, bo chciałby się inaczej nazywać. Pyta mnie, jakie mógłby przybrać nazwisko. Zastanawiam się: Rakowski — już zajęte, Raczyński — pasowałoby do jego książkowych zainteresowań, ale to historyczne, więc też nie zezwola. Może Raczek, Raczkowski... Waldek przerywa mi zniecierpliwiony: dlaczego krążyć ciągle wokół „raka”? On chce się nazywać całkiem inaczej, żeby nie nic mu nie przypominało przeszłości ani ojca.

Miał kiedyś szansę zmienić nazwisko i rodzinę. Z domu dziecka zabierało go na święta pewne małżeństwo; bardzo miłi ludzie, chcieli go adoptować. Niestety, rodzice Waldka mieli tylko ograniczoną władzę rodzicielską, więc on nie nadawał się do adopcji.

Pamięta doskonale dzień, miesiąc, rok, a nawet godzinę, w której ojciec przywiózł jego i brata do domu dziecka we Wschowie. Miał dziesięć lat, brat — o rok więcej. I pamięta też smak zupy pomidorowej, jaką zaraz po przyjeździe dostali, mimo że pora obiadowa dawno już minęła. Byli strasznie głodni, bo ojciec zapomniiał kupić czegoś do jedzenia na drogę, więc zupa wydała im się wspaniała, królewską.

Raz ojciec ich odwiedził. Jechał na drugi koniec Polski do jakiejś nowej pracy, o której wyczytał w ogłoszeniu z gazety. Przejeżdżał przez Wschowę, przypomniał sobie, że tu ma synów, wysiadł. Zresztą do pracy mu się specjalnie nie spieszyło. Był kompletnie pijany. Kiedy wizyta się skończyła, kucharka — i to ta ulubiona, która o każdej porze dawała chleb, nie przypominając o regulaminowych godzinach posiłków — powiedziała: „Wiesz, Waldek, jak ja bym miała takiego ojca, to bym się chyba spaliła ze wstydu”. Wtedy Waldek zapragnął, żeby ojciec już go więcej nigdy nie odwiedzał. Jego życzenie się spełniło.

ALE LOS ZETKNAŁ go z ojcem jeszcze raz, i to na dłużej. Było to wtedy, gdy Waldek zdecydował się wyjść z „bidula” — jak nazywali dom dziecka wschowianie — i rozpocząć samodzielne życie. Miał dosyć miana „bidulowca”, natrętnych, chociaż podyktowanych życzliwością pytań ludzi z miasta i kolegów ze szkoły: „A macie tam co jeść? Głodni nie chodźcie?”, a nawet paczek otrzymywanych od obcych ludzi dwa razy do roku, z okazji świąt. Nigdy z nich nie korzystał, oddawał młodszym słodczyce i ciepłe skarpetki. Nie chciał; co mu z tego, że ktoś — na przypomnienie z ambony albo apel jakiejś organizacji — postanowił jednorazowo wykazać się dobrym uczynkiem? Przecież tak naprawdę nikogo nie obchodził codzienny los Waldka, nawet ci ludzie, którzy wspominali o adopcji, nie podjęli próby porozumienia się z jego rodzicami.

Miał skończonych osiemnaście lat i nie skończoną trzecią licealną. „Zostań, Waldek, skończ szkołę, nikt cię nie wygania” — tłumaczyli wychowawcy, perswadowały nauczycielki. Uparł się. Wziął całą należną mu wyprawkę — pościel, garnki, talerze, sztućce, miednicę — i pojechał do Żagania, do matki, bo tam był zameldowany. Wiedział, że matka może zaraz przepić jego dobytek, więc przeczornie zostawił go na przechowanie u siostry, która przez ten czas zdążyła wyjść za mąż.

— Siostra przez te półtora roku przyzwyczaiła się do moich rzeczy — mówi Waldek trochę pobłaźliwie. — Już jej nawet nie przypominam, że to kiedyś było moje.

Z matką mieszkał tydzień. Przyjęła go nawet chętnie, liczyła bowiem na jego zarobki, ale nie wytrzymała do pierwszej wypłaty syna, i gdy on parę razy wypchnął za drzwi jej stałych gości z butelką, wyrzuciła go z domu: „Okrada mnie!” — wołała.

Zaciągnął się do pracy w lesie jako robotnik sezonowy. Ale bał się lasu i samotności w nim. Po-

szedł rozładowywać wagony na kolei. Poparzył się tam wapnem. pokazuje blizny na rękach: — Niektórzy nie wierzą, że to od wapna — uprzedza moje podejrzenia. — Myśla, że może się ciąłem, ale to nieprawda.

Pojechał na Śląsk. Dostał pracę w acetylenowni Huty „Ferrum” i miejsce w hotelu robotniczym. „Nazwiesz się Rak?” — zdziwili się w hotelu. — Mamy tu już jednego Raka. To twój ojciec? No, to damy was razem, do jednego pokoju. Prędzej się dogadacie”. Ale się nie dogadali.

— Ojciec nie lubił mnie, bo mu matkę przypomniałem. Choleryk był, sadysta, więc jak go denerwowałem, nieraz mi przyłożył. Nie bronilem się nigdy. Myślałem sobie: „Wyżyj się, człowieku, a potem pomyśl, co zrobisz”.

Uciekał do Pałacu Młodzieży. Tam, w pracowni teatralnej, zaczął poznawać wiersze. „List do nieznajomego poety” Wojaczka przysłał do siebie.

— Broniewski nauczył mnie rymować — mówi. — Nie powiem, jak — dodaje, uprzedzając ewentualne prześmiewki. — A gdyby Sliwonik nie napisał wiersza „Za co mnie oni chcieli ukrzyżować”, ja bym go napisał, bo to są moje przeżycia.

Chciał to powiedzieć autorowi osobiście, więc kiedy był raz w Warszawie, dzwonił do wszystkich Romanów Sliwoników, jacy byli w książce telefonicznej, ale poety nie znalazł.

WPAŁACU MOGŁ swobodnie rozmawiać o tym, co go interesuje. Nie tak, jak na zebraniach świadków Jehowy, na które ciągnął go ojciec. Na dobrą sprawę ojciec dopiero w hotelu poznawał Waldka. Ale nie mu się w synu nie podobało. A już najmniej to, że czytał świeckie książki, chodził do Pałacu Młodzieży, do Klubu Literatury, że sam próbował pisać i w dodatku ośmieszył się, próbując wydać coś w „Ślasku”. Dał więc Waldkowi mocną lekcję pokory. Bo świadek Jehowy — cała rodzina Raków należała do zgromadzenia — nie powinien nawet próbować wywyższać się nad innych ani czytać cokolwiek innego

poza „Biblię”. Gdy tylko znajdowali się wśród współwyznawców, stary Rak głośno wyznawał grzechy syna, wyśmiewał jego niezdrowe ambicje, upokarzał rozgłaszając fiasko literackie.

Babka, gdy Waldek jeszcze był w szkole, wyrwała mu książki z ręki: „Świadek Jehowy nie może nie czytać poza „Biblię”. Sama nie przeczytała nawet „Biblii”; była analfabeta. Podobnie jak później ojciec, krytykowała wszystko, co dotyczyło Waldka. „Twoja matka jest kurwą” — uświadamiała wnuka. „Z sierocińca wychodzą tylko bezbożnicy i złodzieje” — przesądzała o jego późniejszym losie.

Waldkowi nie zgadzały się nauki zasłyszane od ojca i babki ani z ich postępowaniem, ani z zasadami, jakie głosili inni współwyznawcy, poznawani na zebraniach. Postanowił zgłębić tę religię, potem inne, by dokonać świadomego wyboru. Nawiązał kontakt ze wszystkimi przywódcami różnych wyznań. Wkrótce dostał niezliczoną ilość broszur, przewodników i książeczek, które miały ukazywać mu drogi zbawienia, nieść słowa pocieszenia i pociechy. Nie znalazł w nich tego, czego szukał. Teraz, kiedy ma te sprawy już dokładnie przemyślane, mówi o sobie: — Jestem wolnomyślicielem. Do religii podszedłem racjonalistycznie. Nie chodzę do kościoła, w Boga nie wierzę. „Biblia” jest dla mnie dziełem literackim, źródłem historycznym, przekazem obyczajów.

Kiedy go powołali do wojska, był jeszcze świadkiem Jehowy. Miał odbywać zastępczą służbę wojskową w szpitalu jako salowy. Lepsza to była praca niż w hucie. W acetylenowni przeszedł prawdziwy chrzest bojowy: warunki straszne, pensja — niecałe 9000 i znowu był najmłodszy, więc do najgorszych robót, do poszturchiwania i na posyłki. Nie spodziewał się, że w dorosłej pracy odżyje w nim kompleks skrzywdzonego najmłodszego; poczuł się tak, jak wtedy, gdy miał siedem lat i złamał nogę, a za przyznane odszkodowanie matka kupiła siostrze koldrę. Litował się nad sobą w samotności: moja noga, a jej koldra. Jako salowy nie miał nawet złe. Ale któregoś dnia oj-

ciec mu przypomniał, że świadek Jehowy nie może mieć nic wspólnego z zabijaniem, a w wojsku uczą zabijania. Waldek następnego dnia nie pojawił się w szpitalu. Na kolegium dowiedział się, że ma zapłacić 15 tysięcy kary. Nie zapłacił. To była suma dla niego zupełnie nieosiągalna. Odsiedział niecałe pół roku. Miał szczęście (po raz pierwszy w życiu?): objęła go amnestia. Kara została darowana i zatarta jednocześnie.

WDZIENNIKU PRZYBYWA zapisków. Niektóre uwagi Waldek notuje z prawdziwą satysfakcją. Na przykład: „Dziś Ania powiedziała mi na ucho: chciała bym wyjść za ciebie za mąż”. Wyznanie Sylwii: „Moja mama znów chce się żenić” cieszy Waldka jej widocznym zaufaniem, ale pozostawia go bezradnym. Waldek bez przekonania pociesza ją na kredyt. Kasia ciągle kradnie i nie sobie nie robi z Waldkowych nauk, więc zapisal: „Pójdź z nią do psychologa”.

Sporo opowiada o domu dziecka swoim podwórkowym dzieciom, które na wysokich piętrach wieżowców mają normalny dom, rodziców, a jednak tak się do Waldka garną. Potrzebne są te opowieści, bo bez nich nawet te starsze nie wszystko zrozumieją z czytanej im właśnie „Dychy z Kopernikiem”, gdzie wszystko dzieje się w domu dziecka.

Agnieszka nie bawi się w wymyślanie. „Moja mama jest głupia” — stwierdziła z przekonaniem, a Waldek zapisał to w swoim dzienniku, żeby się później nad tym zastanowić, bo na razie nie wie, czy przekonywać Agnieszkę, że jest inaczej, i czy jest inaczej. Nie może jej ustąpić, gdy go prosi, żeby przychodził do ich domu i czytał tylko jej i siostrze. Nawet w dzienniczku nie przyznał się do przyjemności, jaką mu sprawiła jej zaborczość, niechęć do dzielenia się nim z innymi dziećmi; zapisał tylko: „Muszę uczulić obie dziewczynki na „wspólne”, „razem”, „społeczne”.

Gdyby był z nimi bez przerwy, jak pan Wołyński, który mieszkał w domu dziecka we Wschowie, może mógłby poświęcić trochę czasu każdemu dziecku z osobna. Pan Wołyński nauczył go naprawdę czytać książki. Kiedyś zauważył, że Waldek tylko kartkuje i odkłada. Przyszedł do niego wieczorem, siadł na łóżko i przez pół nocy czytał mu głośno. Potem — to była szkolna lektura — każdy z nich opowiedział treść tej książki, która o dziwo, ciągle była ciekawa.

To był — według określenia Waldka — wychowawca 24-godzinny, bo zawsze miał czas dla każdego. Nie tak, jak młode wychowawczynie, które do domu dziecka przychodziły jak do biura i odliczały czas do wyjścia. Potrafiły nieraz powiedzieć: „Czego ode mnie chcesz? Ja już skończyłam pracę” — i wskazywały wymownie na zegarek. Pan Wołyński zabierał ich do lasu, na strzelnicę, ba, nauczył ich nawet słuchać muzyki. Przyniósł im kiedyś płyty z musicalem „Jesus Christ Superstar”, o której nawet dzieci z miasta nie wiedziały. Chociaż raz „bidulowcy” byli lepsi od „normalnych”.

WALDEK BĘDZIE TAKIM panem Wołyńskim — wychowawcą 24-godzinny. Dlatego nie martwi się, że nie ma mieszkania ani żadnych, choćby najodleglejszych szans na nie, bo jakoś żaden zakład pracy nie ufundował mu książeczki mieszkaniowej w domu dziecka. Nie szkodzi, on już sobie upatrzył taki kombinat w Poznaniu, na setkę dzieci. Tam pójdzie pracować i tam zamieszka, jak tylko skończy wieczorowy ogólniak — jeszcze mu rok pozostał.

A jeśli nie w Poznaniu, to wróci choćby do Wschowy; często tam jeździ i zawsze znajduje się dla niego jakieś łóżko. Znajomy widok z okna jakoś go uspokaja i lepiej się może uczyć niż gdziekolwiek indziej. Może tam napisze wreszcie książkę, której luźne fragmenty odłożył na jakiś czas, gdy Leszek, przyjaciel ze Wschowy, a teraz student polonistyki, powiedział mu, że pomyśli fabuły rozgrywanej się dwutorowo — na planie filmowym i w domu dziecka — jest dosyć ograny, ale może się powieść udać, jeśli się to bardzo dobrze napisze. Może więc właśnie tam, we Wschowie, uda mu się tę książkę kiedyś napisać?

spiećcia



7
KONTAKTY
1985-12-01

Aby urozmaicić czas wolny trzyletnim aplikantom z Łomżyńskiego, odbywającym dwutygodniowy kurs szkoleniowy w Supraślu, kierownictwo Międzywojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Administracji Państwowej zorganizowało pokaz filmów video. Za 150 złotych od kasy solebka aplikant miał zobaczyć „Kartligule” i „Emanuelle”. Do ambitnej projekcji nie doszło, a ekipa od video puściła zwyczajne pornoski. Reakcja młodych kadr państwowych była natychmiastowa i na sali rozpasania zostało jedynie kierownictwo ośrodka: „Postępuj, jako nauczam, a nie jako sam postępuję”.

☆

Po latach w Zarebach Kościelnych pojawił się rentgenowski ambulans. Obowiązek prześwietlenia dotyczył wszystkich obywateli gminy, więc ambulans miał przemieszczać pięć dni. Z powodu informacyjnego lub organizacyjnego niedbalstwa większość mieszkańców pojawiła się przed medykami dopiero w ostatnim terminie. Około południa młody człowiek zwrócił się do nas o pomoc: „Jest ponad 1000 ludzi! Dochodzi do kłótni i przepychanek”. W chwilę później połączyliśmy się z naczelnikiem gminy: „Ambulans stoi przed moim oknem. Nie widzę więcej niż 40 osób. Czekają w ciepłym korytarzu”. Zdezorientowani rozbieżnością danych zwróciliśmy się do źródła nie zainteresowanego bezpośrednio: „Będzie z 1000 ludzi”. Ciągłe się kłania powtórka z tabliczki myślenia.

☆

Coraz częściej jedyna w Łomżyńskim nowoczesna sala, jaką jest aula konferencyjna przy UW, służy kulturze. Takie były uprzedzie społeczne postulaty, ale nie zapominajmy, że fakt, iż tak jest, zależy wyłącznie od gospodarzy obiektu. Niestety, zapominamy: oto tuż przed imprezą najwyższy urzędowy w województwie mecenas kultury kieruje się wraz z małżonką ku — zajętemu już — pierwszemu rzędowni, a służbie porządkowej (?) udaje się wyrzucić z krzesel tylko dwójkę niewdzięczników. Inna sprawa, że ciągle są ludzie, którym wydaje się, iż wszyscy powinni być im wdzięczni nawet za przysługę niedźwiedzia.

☆

Po podłączeniu Czach do wspólnego wodociągu mieszkańcy Kotak Kościelnych poczuli się kantowani w rozliczeniach. W „Czachach” większość odbiorców ma zainstalowane indywidualne wodomierze, ale wodę bierze z hydrantów p.p.o.; ten lewy pobór wody rejestruje ogólny wodomierz w Kotakach i płać za nią właśnie mieszkańcy naszej wsi”. Rada Solecka Kotak poprosiła więc Wojewódzki Zakład Inwestycji Rolniczych o zainstalowanie wodomierza rejestrującego pobór wody przez Czachy. WZIR odesłał ją do Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych, a ten odrzekł, iż „nie widzi potrzeby”. Dostrzegł ją dopiero wicewojewoda, który zobowiązał WZUW do założenia indywidualnych wodomierzy w obu wsiach. Prace miały się zacząć w maju, a WZUW milczy. Ekonomisci powinni wprowadzić nową kategorię hamul postępu: bardziej szkodzi brak śrubki czy nadmiar megalomanii?

☆

W sklepie WPHW nr 25 kilkunastoletni chłopiec prosi o 6 metrów sznura. Sprzedawczyni orzeka, że nic z tego, gdyż nie ma go czym odmierzyć. Chłopiec nie rezygnuje, biegnie do domu i powraca z „metrowką” matki. Wówczas słyszy, że albo weźmie cały kłębek (50 metrów), albo nic. W dwa tygodnie później placówka zostaje ogłoszona sklepem wzorcowym. Drakońska to kara!



Dyplom magistra muzykologii Elżbieta Leszczyńska zdobyła na Uniwersytecie Warszawskim. Wcześniej ukończyła Szkołę Muzyczną II stopnia (wydział wychowania muzycznego i instrumentalnego) w Gdańsku. Funkcję dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży pełni od pięciu lat.

CZAS NIE STRACONY

MARIAN ZATOKA: — Pierwsi absolwenci Szkoły II stopnia są już studentami.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA: — Egzaminy wstępne zdali wszyscy nasi wychowankowie, którzy ubiegali się o indeksy.

— To ważne wydarzenie nie tylko w życiu tych młodych ludzi, ale i w historii powstałej niedawno średniej szkoły artystycznej.

— Nie czułam się zaskoczona, bo do egzaminów przystąpili najlepsi. Wszyscy wchodzili w skład kwintetu akordeonowego, który zdobył trzecią nagrodę w V Ogólnopolskim Konkursie Akordeonowych Zespołów Kameralnych. Wyżej zostały ocenione tylko „reprezentacje” Poznania i Łodzi, czyli liczących się w kraju ośrodków życia muzycznego. Ale, jak wiadomo, wyników egzaminu nie da się do końca przewidzieć, więc każdy jest pewnego rodzaju niespodzianką. Myślę, że można mówić o sukcesie zdolnych i pracowitych uczniów oraz nauczycieli.

— W podobnych sytuacjach indagowany nierzadko skłonny jest mówić, że o pracy, dzięki której cieszy się uznaniem, myślał od dzieciństwa, nawet jeśli tak nie było.

— Miałam na myśli zbiorowy sukces kilku osób. A jeśli chodzi o moje wcześnie marzenia... Były one bardziej związane z baletem niż z

muzyką. Cztery lata chodziłam do ogniska baletowego, a potem, ze względu na zdrowie, musiałam naukę tańca przerwać i rozstać się z marzeniami. Ponieważ bardzo to przeżyłam, rodzice postanowili mnie zapisać do szkoły muzycznej. Myślę, że zainteresowanie baletem zawdzięczałam matce, choć nie była ona profesjonalną tancerką, a muzyką — mojemu ojcu, który grał w amatorskiej orkiestrze wojskowej we Lwowie. Moja najstarsza siostra jest plastyczką.

— A Pani kieruje Szkołą, do której coraz trudniej się dostać.

— Łomża rośnie. Moja młodsza córka rozpoczęła w tym roku naukę w „Jedynce”, gdzie jest piętnaście pierwszych klas. Wielu rodziców ma ambicję, by ich pociechy umiały coś więcej ponad to, czego mogą nauczyć się w szkole podstawowej. Ognisko muzyczne i Szkoła I stopnia nie mają silnych konkurentów wśród osiedlowych placówek kultury, stąd tłok u nas. A przyjmujemy tylko najzdolniejsze dzieci, przede wszystkim te, które egzaminu zdają na piątkę. W klasach fortepianu i skrzypiec nawet dla „czwórkowych” miejsc nie wystarcza. Prowadząc rekrutację musimy też brać pod uwagę „wykruszenie się” (z różnych powodów) tych, którzy okazali się mniej uparci w dążeniu do celu. Tylko do klas instrumentów dętych zgłasza się mniej kandydatów, niż moglibyśmy przyjąć.



— Ten ogólny wzrost zainteresowania Szkołą działa na jej korzyść.

— Możemy sobie pozwolić na podnoszenie poziomu. Założenie jest takie (zawsze uprzedzam rodziców), że ocena dostateczna z przedmiotu głównego niejako dyskwalifikuje ucznia.

— Szkoła „pęka w szwach”, a tymczasem w jej budynku wiele miejsca zajmują inne instytucje. Brak dostatecznej liczby pomieszczeń utrudnia od lat organizację procesu nauczania. Czy coś się zmieni?

— Placówka zajmująca się ochroną środowiska pozostanie tu jeszcze dwa lata. Łomżyńska Orkiestra Kameralna i Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne otrzymują pokoje biurowe w sąsiednim budynku i niedługo się do nich przeniosą, z tym że próby i koncerty odbywać się będą w szkolnej auli. Odzyskamy więc kilka sal lekcyjnych na parterze. W grudniu zamierzam zakończyć remont kilku klas, a potem wyposażyć te odzyskane.

— Czyli kłopotów ubędzie.

— To prawda, ale nie cała. Nadal brakuje nauczycieli niektórych specjalności. Cieszę się, że nasi absolwenci, którzy podjęli studia, dopytują się o szkołę, chcą w niej pracować po uzyskaniu dyplomu. Ale to dość odległa przyszłość, a tymczasem mamy za dużo godzin ponadwymiarowych.

— Przypuszczam, że pokonywanie trudności niejako „hartuje” Pani charakter, wyzwala siły.

— Być może. Pewna jestem natomiast, że nie znoszę stagnacji; lubię, gdy coś się dzieje. Leży to w mojej naturze. W dzieciństwie i w młodości chodziłam do dwóch szkół równocześnie: podstawowej i muzycznej, do ogólnokształcącej i muzycznej. Należałam do zespołu muzyki dawnej przy Politechnice Gdańskiej, do chóru: przy Uniwersytecie w Gdańsku i w Warszawie. W Łomży współpracowałam z miejscową Orkiestrą Kameralną, byłam wiceprezesem Towarzystwa Muzycznego. Miałam wtedy jednak więcej czasu i energii, którą teraz poświęcam głównie nauczaniu i szkole. Czasami jestem zmęczona. Nie wiem, czy poradziłabym sobie, gdybym swojej pracy nie lubiła.

— Obie Pani córki uczą się muzyki. Czy znaczy to, że przespობiają się po woli do zawodu, który Pani wybrała?

— Uważam, że jeśli nawet nie uda się im go zdobyć (starsza, dziewięcioletnia, być może pójdzie w moje ślady), czasu, który spędzają w szkole, nigdy nie nazwą straconym.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. WOJCIECH SURAWSKI

LAUREACI NAGROD WOJEWODY ŁOMŻYŃSKIEGO W DZIEDZINIE KULTURY I SZTUKI

ALDONA BARBARA OBIEDZIŃSKA od 26 lat pracuje w łomżyńskich bibliotekach. Urodziła się we wsi Gołasze Dąb. Skończyła Liceum Ogólnokształcące w Łomży, a później zdobyła średnie wykształcenie bibliotekarskie. Teraz kieruje Filią nr 4 Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.



SZLACHETNY UPÓR

— Do tego zawodu trafiłam jakby przez przypadek — mówi z odrobiną przekory. — Chciałam być nauczycielką. Moja wychowawczyni, polonistka, dowiedziała się o wolnym etacie w bibliotece, pomogła mi i została przyjęta. Rozpoczęłam pracę w wypożyczalni. Z działem udostępniania związana byłam 18 lat. Kiedy, jak mi się wydaje, zaczęłam

odczuwać satysfakcję z tego, że coś udało mi się zrobić, przeniesiono mnie do działu instrukcyjno-metodycznego.

— Jakich cech oczekuje się od pracownika biblioteki?

— Otwartości i życzliwości wobec ludzi (wykonując ten zawód służę-

my przecież innemu człowiekowi), pracowitości, systematyczności, pilności i uporu. Myślę o tym szlachetnym, zdrowym uporze, który pozwala osiągać dobre wyniki w każdej pracy.

— Czy wśród Pani krewnych są bibliotekarze?

— Nie. Ale w rodzinie i wśród przyjaciół mam za to dużo nauczycieli. To profesja wymagająca podobnych predyspozycji.

— Praca w bibliotece kojarzy się nie tylko z obcowaniem z książkami i czytelnikami, ale również z twórcami współczesnej literatury i sztuki.

— Spotkania autorskie należą już do tradycji bibliotek. Staram się, by prozaicy i poeci byli dość częstymi gośćmi filii, którą kieruję. Ta forma działalności sprawiła między innymi, że z ogromnym sentymentem wspominam pierwsze lata pracy. Miałam wtedy okazję uczestniczyć w bardzo ciekawych przedsięwzięciach. W tamtych czasach o Bibliotece Powiatowej w Łomży mówiono chyba w całym kraju. Z inicjatywy Heleny Czernekowej, ówczesnej kierowniczki tej placówki, zorganizowano tzw. Powiatowy Uniwersytet Kultury, odbywały się sesje popularnonaukowe, do Łomży przyjeżdżali znani ludzie teatru, filmu, pisarze, krytycy, muzycy, naukowcy. Zwykle po spotkaniu w szerszym gronie toczyły się, niekiedy bardzo długie, rozmowy kameralne z grupą bibliotekarzy. Takie postacie jak Melchior Wańkowicz, Wojciech Żukrowski, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Stanisław Strumph Wojtkiewicz fascynowały nas wiedzą, talentem, oryginalnością.

— W Filii nr 4 działa teatrzyk dziecięcy.

— Teatrzyk (to może za duże słowo) zaistniał w chwili, gdy postanowiliśmy przygotować inscenizację baśni. W ubiegłym roku zdobył pierwsze miejsce w przeglądzie wo-

jewódzkim. Zajęcia zespołu są tak planowane, by wszystkim wykonawcom dać możliwość „sprawdzenia się”. Wielu spośród nich jest to bardzo potrzebne; pomaga uwierzyć we własne siły.

— Sporo miejsca w Pani pracy zajmuje szkolenie młodych pracowników.

— Programowanie, organizacja i prowadzenie szkoleń należało do moich obowiązków, kiedy kierowałam działem instrukcyjno-metodycznym. Teraz prowadzę wiele zajęć pokazowych. Wiele osób odbywa praktykę w „mojej” placówce.

— O czym powinni wiedzieć kandydaci na bibliotekarzy?

— Przede wszystkim zdawać sobie sprawę, że praca w bibliotece nie polega na podawaniu książek. Bibliotekarz nie musi być specjalistą od fizyki, chemii czy historii sztuki. Powinien jednak posiadać wiedzę ogólną; znać literaturę, krytykę; umieć dotrzeć do odpowiednich źródeł i wskazać czytelnikowi drogę do nich. To wymaga ciągłego uczenia się. Dobrze jest, gdy młody pracownik, nawet jeśli do biblioteki trafił przez przypadek (co nie należy do rzadkości), znajduje się wśród ludzi ceniących swój zawód, i posiadających niezbędną wiedzę.

— Czy poleca Pani ten zawód swoim dzieciom?

— Poleciłabym córkom, ale mam tylko synów.

— A młodzi czytelnicy interesują się Pani profesją?

— Prowadziłam z nimi rozmowy na jej temat. Wydaje się, że dzieci dostrzegły w pracy bibliotekarza to, co ja widzę, mianowicie, że może ona sprawiać satysfakcję. Wiem, że później dyskutowano o tym na lekcjach wychowawczych. Dobrze byłoby, gdyby w przyszłości sfeminizowany zawód „wspomogli” mężczyźni.

Rozmawiał:
MARIAN ZATOKA



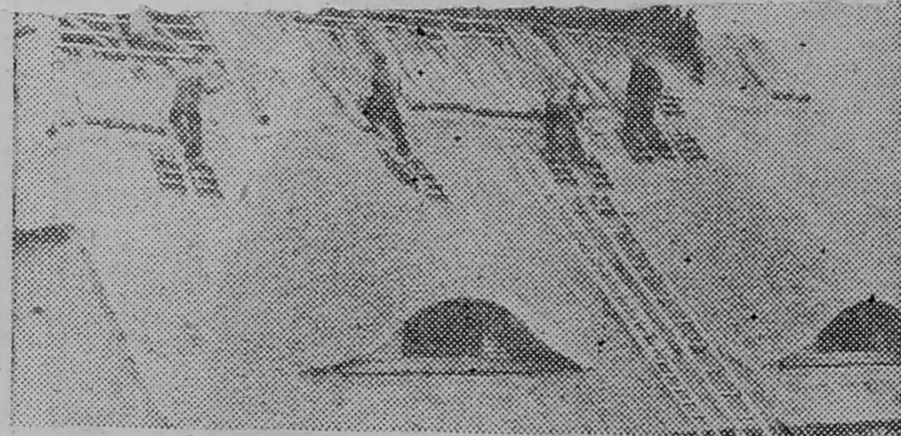
ochro-
jeszcze
ra Ka-
zystwo
biuro-
edług
ym że
a będą
wiec
rze. W
yc re-
yposa-
Nadal
a spec-
absol-
dopy-
u. Ale
a tym-
in po-
ie trud-
arakter,
a nato-
ji; lu-
to w
ie i w
szkol
mu-
i mu-
mu-
techni-
Uni-
War-
wałam
eralną,
zystwa
jednak
a teraz
niu i
czona.
sobie,
oila.
muzyki.
się po-
brała?
et nie
a, dzie-
dzie w
pędzają
straco-
AWSKI
sa tak
konaw-
ydzienia
st to
wierzyć
cy zaj-
ników.
zacja i
o do
erowa-
todycz-
zając
odbywa
e.
kandy-
ć sobie
ce nie
ek. Bi-
cjalista
i sztu-
ć wie-
kryty-
ednich
i dro-
tego u-
młody
ibliote-
co nie
je się
zawód,
edzę.
swoim
e mam
sują się
zmowy
dzieci
arza to.
e może
em, że
na lek-
ze by-
minizo-
życzy-
awiał:
TOKA

AKI CIERNI

Jeśli lat przyszło nam czekać na...
którą spokojnie może...
nazwać drugą Ewą Demar-
tu, oczywiście, o Edy-
Myśle, której równie chętnie
początki kariery Ewy Demar-
i starzy, i młodzi. Coś w
musi być, że skromna i nieczy-
wyróżniająca się postać Edyty
potrafi złączyć pokolenia i
Pamiętam, co prawda jak przez
początki kariery Ewy Demar-
i pamiętam, jak reagowano na
lew. Jak okrzyknięto ją „Czar-
donna” i jak trudno było do-
nie na jej koncerty. Zresztą, E-
marczyk nigdy nie należała do
czesto pokazujących się na
estradach i na ekranie te-
Może właśnie dlatego jej sła-
asta z każdym dnem do le-
a może jest to działanie celo-

Geppert nie wydała jeszcze
i płyty autorskiej, wystąpiła w
programach telewizyjnych, na-
kilkna piosenek dla radia i wy-
na kilku festiwalach. Wsze-
entuzjastycznie przyjmowana.
muje doskonałym głosem, któ-
potrafi świetnie operować. Jest
ta umiarkowanie łącząca interpre-
warstw muzyczną utworu.
nie jest chłodna, nawet wy-
Wydać by się mogło, że
edy jej na kontakcie z publicz-
a jednak widzowie za nią szar-
Moja sąsiadka, która przepada
z „Frankie Goes To Holly-
lubi słuchać „TSA” i sple-
Jaggy, pokornieje i cich-
dy z głosnika zaśpiewa Edyta
Może ta drobna, szczupła
ka jest właśnie antidotum na
i nasza szara codzienność. Nie
przeleciał infantylnych tekstów,
charakterystycznych dla polskie-
cka; śpiewając zmusza do za-
wienia, do skupienia, choć
chwile, uwagi nad sprawami
wszystkich istotami; miłość, ży-
wotność, problemy. Każdy je
próbuję rozwiązywać.

W Polsce piosenkarkę
klasy, spełniającą wszystkie
sztuki estradowej, lubianą,
i bardzo zdolną. Należy o-
wiedzieć i nie zmarnować ta-
talentu, jak uczyniono to w
kości z wieloma dobrze zapo-
jętymi się. Oby róża, o której
Edyta, nie stała się cierniem.
bardzo ranią.



klasztor na sprzedaż

Za zgodą władz kraju
Badenia-Wirtembergia o-
feruje się tam na sprzedaż
przeszło 60 drewnianych
kaplic i kościołów, „amien-
nych świątyń, a nawet kla-
sztorów, pod pretekstem
braku środków na ich re-
monty i konserwację. Chę-
tnych do nabycia tych e-

biektów jest sporo, prze-
ważnie bogatych Ameryka-
nów. Wszystkie bez wyjąt-
ku obiekty mają dużą war-
tość historyczną i artysty-
czną. Niektóre zostały
wzniesione w XII—XIII
wieku. Mimo to wyprzedzi-
trwa.

skąd to znasz?

Straty gospodarki amerykań-
skiej spowodowane „urywa-
niem się” z pracy wyniosły
w ubiegłym roku ok. 150 mld
dolarów. Najbardziej rozpow-
szchniona kradzież czasu po-
lega na spóźnianiu się do pra-
cy i wcześniejszym wychodze-
niu. Następne miejsca na li-
cie zajmują kolejno: prywat-
ne rozmowy telefoniczne, po-
gaduszki z kolegami, „lewe”
zwolnienia lekarskie, zają-
wanie spraw prywatnych w
czasie pracy, lektura prasy i
przerwy na kawę. Dochodzi
nawet i do takich skrajnych

przypadków: pewien szef dzia-
łu handlowego, który wyjechał
służbowo na 2 tygodnie do Ka-
lifornii, tydzień spędził w ka-
synach Las Vegas; pracownik
jednej z wytwórni kompute-
rów codziennie ucinął sobie
drzemkę w magazynie i wpadł
przez przypadek — chrapał tak
doniosie, że przeszkadzał in-
nym w pracy; pracownicy
pewnego przedsiębiorstwa w
Teksasie odbywali miesięcznie
10 tys. międzymiastowych roz-
mów telefonicznych po to, że-
by posłuchać nagrań porno-
graficznych.

nie ten zawał

Jednym z piękniejszych o-
biektów Paryża jest Panteon
— miejsce spoczynku wielu
wybitnych ludzi Francji, m.in.
Mirabeau, Voltaire'a, Rousseau,

Hugo i Zoli. Po zakończeniu
budowy w 1780 roku, budy-
nek ten wydawał się tak sta-
by i niepewny, że nawet
specjaliści twierdzili, iż pew-
nego dnia może się zawalić.
Jego twórcą — architekt
Soufflot — całkowicie zalam-
ny tymi ocenami, zmarł na
zawał serca. Wbrew przewi-
dywaniom Panteon dotrwał do
naszych dni i chyba nieprę-
dzo zamieni się w gruz.

aby młodym być

„Wycina się białej gołę-
bicy serce i oddaje żmii
do połknięcia. Żmija od te-
go umrze, gdyż gołąb jest
symbolem enotliwości i czy-
stości, niewinności, a żmija
jako symbol występku i
oszczerstwa uchodzi.

Węz więc głowę z nieży-
wej żmii i wysusz ją tak
mocno, że żadnego zapachu
nie będzie, potem po-
trzyj ją w nowym moździer-
zu z podwójną ilością sie-
mienia konopnego na pro-
szek i wypij ten proszek
w szklance czteroletniego
wina, w które siedem kro-
pli Laudanum zmieszales.

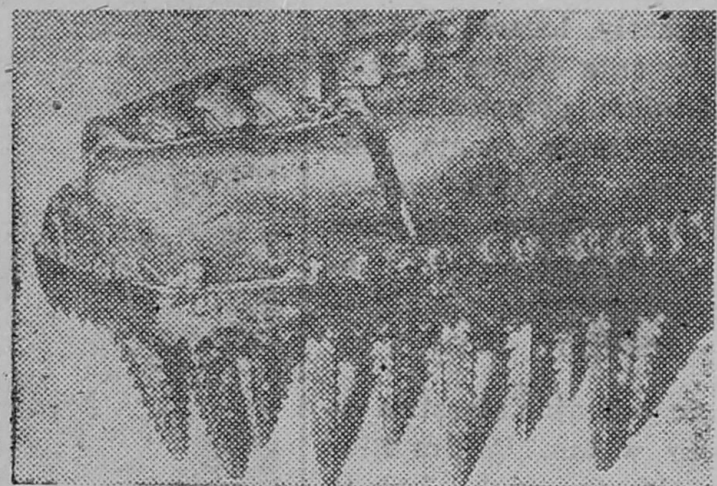
I twoja twarz rozkwitnie
młodzieńczą czerstwością,
twoje usta młodzieńczo się
wzniesą, twoje oczy nigdy
nie widzianym ogniem try-
skać będą. I żadna kobieta
istota wyrzec nie będzie
mogła, choćbyś ty się na-
wet Mathuzalemem pomię-
dzy mężczyznami stał”.

„Pomagalski” jest jedną z
najbardziej znanych w świe-
cie firm zajmujących się kon-
strukcją i produkcją urządzeń
dla kolei linowych. Ma w tej
dziedzinie ogromne doświad-
czenie. Jej specjaliści skon-
struowali m.in. koleje o prze-
ciwności blisko 2,8 tys. o-
sób na godzinę. Zbudowali po-
nadto nad rzeką Missisipi w
Nowym Orleanie kolej, którą
charakteryzuje największa od-
ległość między podporami, wy-
nosząca 755 m. Tam również
wykorzystano największe w
świecie podpory, które mają
109 m. Firma ta zbudowała
również najdłuższą kolej lino-
wą na świecie. Służy ona nie
do transportu ludzi, lecz rudy
manganowej i jest zainstalo-
wana w Gabonie.

TANIE DANIE

jajka z serem

6 jajek, 6 dag masła, 10 dag
utartego sera żółtego, sól i
pieprz. Oddzielić białka od żół-
tek i ubić sztywną pianę. Za-
roodpornie naczynie wysmaro-
wać grubo masłem, wlać pianę
z białek, wyrównać, zro-
bić 6 otworów i do każdego
wpuścić żółtko. Przyprawić so-
lą i pieprzem, posypać utar-
tym serem i piec ok. 10 min.
w piekarniku. Podawać na-
tychmiast.



BUT

W muzeum miasta Mil-
denstein (NRD) znajduje
się największy skórzany
but świata. Ma 3,8 m wy-
sokości i waży 400 kg. Jak

głosi podanie, na jego
wyprodukowanie praco-
wało 6 szewców przez 750
godzin.

KONTAKI
1985-12-01

stragam



A jeśli chodzi o mnie — powiedział Martinho — interes jest
y jak pięć tysięcy milreisów, które, jak sądzę, mam już scho-
e w kieszeni; więc do zobaczenia, przyjaciele.
wając to starannie złożył obwieszczenie, włożył do kieszeni i z
znym zadowoleniem zacierał ręce, wziął kapelusz i odszedł.
A to hultaj! — powiedział jeden z widzów. — Ile w nim nędz-
ności! Przypuszczam, że potrafi spowodować zatrzymanie
dziewczyny nawet tu, na sali balowej.
Za pięć tysięcy jest zdolny do wszelkiej podłości. Taka nędzna
ura to hańba dla naszej warstwy; wszyscy powinniśmy przy-
się do wylania go z Akademii. Sam dałbym pięć tysięcy, aby
niewolnikiem tej nadzwyczajnej piękności.
Zdumiewające! A kto mówił, że pod postacią tego anioła ukry-
nie zbiegła niewolnica.
A kto nam wmawia, że w ciele niewolnicy nie może przeby-
dusza anioła?

ROZDZIAŁ XIV

Wcisnął się kadryl. Alvaro dumny i rozradowany przeprowadził
piękną partnerkę przez tłum, a po drodze napotkali istną bu-
pojrzeń pełnych zazdrości i podziwu. Pod pretekstem poczęsto-
jej napojem orzeźwiającym powiodł ją do jednej z zacisz-
sal, gdzie nie było nikogo. Dotychczas Alvaro jeszcze nie o-
czyli się Elwirze, chociaż jego uczucie widoczne było w każdej
i, coraz bardziej gorące i płomienne, przemawiało z każdego
młodzieńca, ze wszystkich gestów i poczyną. Alvaro zdołał
sięgnąć pełne rozeznanie w uczuciach swojej wybranki, a pod-
tych dwóch miesięcy, kiedy ją obserwował, nie znalazł w niej
go oprócz nowych uroków i zalet. W ten sposób przekonywa-
dowiedła mu, że przewyższa te wszystkie piękności, które do-
zas znał. Ze wszech miar Elwira była najbardziej godna jego
ci, a już żadnych wahań nie budziła czystość jej duszy czy
ność jej uczucia. Dlatego uważał, że na przyszłość śmiało, bez
y jakiegos ryzyka, może poddać swe serce władzy tej namięt-
której nie potrafił już opanować. Sprawa rodziny i pochodze-
wiry zupełnie go nie interesowała, więc ciągle zapomniał o to-
ac. Jego zasady życiowe i filantropijne sentymenty zdecydowa-
drzucały różnice społeczne. Kto wie, może była księżniczką,
los zmusił do emigracji, albo dzieciństwo spędziła w słonia-
stacie jakiegos biednego rybaka; tę kwestię Alvaro traktował z
wątą obojętnością. Znał samą dziewczynę, wiedział, że jest
z tych nielicznych doskonałych i godnych uwielbienia istot,
można spotkać na ziemi, i to mu wystarczało.
już wiemy, Alvaro obserwował zachowanie się dziewczyny,
wakierskie zwyczaje, przysłowiową surowość, i niezdolny do
zystania miłości, jaką wzbudził w pięknej nieznajomej, żywił
inne przekonanie, że nie powinien jej uwodzić.

Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISaura, a oryginalna portugalskiego przełożył Michał Berczak

— Czy jesteście szpiclami lub egzekutorami, żebyśmy mieli prze-
mować się taką literaturą?
— Ale zważcie, że sprawa jest z gatunku najciekawszych, a przy-
obiecanej nagrody wcale nie można lekceważyć.
— Biedy Martinho! Chciwość zakorzeniona w twojej duszy zmusza
cię do szukania zbiegłych niewolników nawet na sali tanecznej!
Czy ty mógłbyś ich spotkać?
— Hala! Kto wie?! Mam swoje powody, żeby podejrzewać, że
właśnie tu znajduje niewolników i okrągłutkie pięć tysięcy, które,
mówiąc między nami, bardzo by mi się przydały, gdyż ostatnio skład
mego wspólnika przynosi niewielki dochód.



Martinho nazywał „składem” niewielki szynk, którego był współ-
udziałowcem. Wypowiedziawszy te słowa, stanął w drzwiach pro-
wadzących na salę taneczną i stamtąd przez dłuższy czas spoglądał
to na tańczących, to znów na obwieszczenie, które ciągle rozwijał,
jakby chciał zbadać i skonfrontować znaki.
— Co, do diabła, robisz, Martinho? — krzyknął jeden z młodzień-
ców, którzy rozbawieni mimiką mężczyzny, uważając ją za klauna-
dę, na dobre zapomnieli już o kartach.
— Całkiem znikowałem, tu nie ma najmniejszych wątpliwości —
stwierdził inny. — Szukać zbiegłych niewolników na sali tanecznej!



Malarstwo zawsze miało kłopoty z myślą, pojęciem, abstrakcją. Z pewnością mniej niż dziś miało w czasach, kiedy było prostym obrazowaniem, czyli rzemiosłem. Bieda zaczyna się z chwilą narzucenia obrazowi „innych obowiązków” poza przedstawianiem. Ba, ale jak tego dokonać, kiedy np. w malarstwie chrześcijańskim widok starszego, nobliwego Żyda z brodą, siedzącego na obłokach, wystarczał jako wyobrażenie Boga Ojca Europejczykom, kimże jednak był on dla Murzyna czy Japończyka? Należało znaleźć symbol, metaforę. To samo jest z tematami bardziej przyjemnymi, np. źródło, miłość, śmierć, trwanie. A jak namalować obraz obrazu?



namalować malowanie

ANDRZEJ JASION



Jednym ze sposobów złagodzenia tej rozterki w malarstwie jest perfekcjonizm. Może być nim wierność portretowanemu modelowi, ale może też być precyzja w przedstawianiu szczegółów (np. kilka pyłków kurzu unoszących się ze skrzydeł namalowanej pszczoły, lecącej nad łaską), czyli oddawanie świata w skali mikro. Ale istnieją przecież zjawiska makro: powstanie świata, zniszczenie człowieka, początek (koniec) czasu. Jak dotąd jedynym sposobem ich przedstawiania jest metafora, a-luzja, tzn. techniki wzięte z innej — literackiej — dziedziny sztuki.

Taki właśnie rodzaj malarstwa oglądać możemy w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych. Jest to wystawa Jana Walaska, trzydziesto-dwuletniego plastyka z Kielc. W pierwszej chwili bardziej przyciąga rysunki — czarno-białe, robione

niewyszukaną, grubą kreską, stawiającą różnorodne walory współistnienia i konkurencji geometrycznych i niegeometrycznych.

Natomiast obrazy w pierwszej chwili odstręczają, szczególnie malowanie ostrymi, fowistycznymi liniami, obrysowanymi brutalnością. Bardziej pociągają duże, nione pastelowo płótna: „Fajutro” i „Rozpowszechniacze”, „przyjemność dla oka” okazują się również przyjemnością dla mającej skłonności kontemplacji.

Na obrazy Walaska nie tylko patrzy, nie tylko się je ogląda

także się je czyta. I wówczas słaniają swoje różne warstwy odczytałem ilustracyjną w „Ilucji”, narracyjną — w „Na po było morze”, metaforyczną — „Podróży na wyspę”, „Pir nadziei”, „Myślącej chmurze” zyjną — w dwu obrazach b tułu (błękitne pawiorosła na wonego jeziora i chmurą w skim błękitcie). Jest więc na stawie sporo okazji do saty zarówno malarskiej, jak i int alnej. Oddzielam te zalety, ch myślą się, że autor chce jednocześnie, chce tworzyć jednorodne, w których poznane piono byłoby z malarskością, ambitna intencja jest za przyszłej twórczości Jana W

Niczego więcej nie trzeba! Gdyby szukał jakiejś księżniczki, na pewno poszedłby do osady zbitych niewolników.

— Ale może to być lokaj albo jakaś pokojówka, która tu przyszła.

— Jest dla mnie oczywiste, że wśród tańczących nie ma żadnego lokaja ani pokojówki, a Martinho nie spuszcza ich z oczu.

— Zostawcie go w spokoju; ten chłopiec o manierach nędznego domokraczy zawsze udawał wariata.

— To ona! — powiedział Martinho, zwracając się do swoich kolegów, zrezygnowawszy z dalszej obserwacji. — To ona, teraz już nie mam żadnych wątpliwości, to ona, na pewno.

— Co za ona, Martinho?

— Otóż, tak! A kóżby inny?

— Zbiegła niewolnica?

— Tak, panowie, zbiegła niewolnica... znajduje się na sali wśród tańczących.

— Ach, ach! No, co jeszcze wymyślisz, Martinho?! Dokąd zamierzasz grać tę farsę? Już powinna znaleźć zgrabne zakończenie. Będziemy ci za nie wdzięczni, bo to więcej warte niż jakieś takie bał.

— Gdyby wszystkie miały takie epizody, nie opuścilibyśmy ani jednego — krzyknęli młodzieńcy wśród gromkich salw śmiechu.

— Panowie żartują? Uważajcie, żeby farsa nie przeszła wkrótce w tragedię.

— Tym lepiej! Tym lepiej! Oby tak dalej, Martinho!

— Nie wierzycie? A więc posłuchajcie, a później powiedzcie mi, gdzie tu jest farsa.

Mówiąc to Martinho usiadł na krześle, rozwinął obwieszczenie i zaczął przygotowywać się do czytania. Inni, zaciekawieni, otoczyli Martinha.

— Słuchajcie uważnie — ciągnął Martinho. — Pięć tysięcy! Oto górnołotny tytuł wyryty wyraźnymi dużymi arabskimi cyframi w nagłówku tego nieśmiertelnego dzieła, która warte jest więcej niż „Iliada” Camoesa...

— I „Luzjady” Homera, czyż nie tak, Martinho? Zostaw te idiotyczne wstępy i przeczytaj nam ogłoszenie.

— Zaraz was zadowolę — powiedział Martinho i zaczął czytać

— Z fazendy pana Leoncia Gomes da Fonseca położonej w okręgu de Campos, prowincja Rio de Janeiro, zbiegła niewolnica imieniem Isaura, która wygląda następująco: kolor twarzy jasny, cera delikatna jak u białej kobiety, oczy — brązowe i duże, szatynka o długich, lekko falujących włosach; usta czerwone i kształtne; talia — szczupła, figura zgrabna, wzrost średni; na lewym policzku ma brązowe małe znamie, a nad prawą pierś ślad po oparzeniu bardzo podobny do skrzydła motyla. Ubiera się gustownie i elegancko. Doskonale śpiewa i gra na pianinie. Posiadając wspaniałe wykształcenie i dobrą figurę, może wszędzie uchodzić za kobietę wolną i damę z towarzystwa. Uciekła w towarzystwie Portugalczyka imieniem Miguel, który podaje się za jej ojca... Oczywiście, mogli zmienić imiona i nazwisko. Ktokolwiek ją schwyta i dostarczy do właściciela wspomnianej fazendy, oprócz zwrotu poniesionych kosztów otrzyma nagrodę w wysokości 5 000 000 reisów.

— Naprawdę, Martinho, tak tam napisano, jak przeczytałeś? Przed-

stawieś słowny portret Wenus, a pragniesz nam wmówić, że zbiegła niewolnica!

— Jak jeszcze nie chcecie wierzyć, przeczytajcie sami, oto

— Rzeczywiście — ktoś dodał — taka niewolnica warta jest żeby ją schwytać, ale co sądzić o człowieku, który sam wycał na pięć tysięcy milreisów. Gdybym to ja złowił, nigdy nie oddał jej żadnemu panu.

— I jak tu nie podziwiać Martinha, że szuka jej tu; istota doskonała można spotkać tylko w książęcych pałacach.



— Albo w królestwie rusalek; a sądząc po znakach szczegól i ogólnych, jestem pewien, że ta niewolnica to nikt inny tylko bóstwo, które dzisiaj się pojawiło.

— No, właśnie, trafiłeś w sedno — dodał Martinho, w

wszystkich do drzwi. — Teraz chodźcie tutaj, panowie — i zwróćcie uwagę na piękną dziewczynę, która tańczy z Al Biedy Alvaro, jaki on jest bogaty i jaki szczęśliwy! Gdyby w z kim tańczy, grzmotnąłby nią o podłogę. Dobrze przyjrzyj jej, panowie, i powiedzcie, czy nie pasuje świetnie do

— Doskonale! — przytaknął jeden z chłopców. — To nad ne! Widzę nawet owo znamie na lewym policzku, które jej tyle wdzięku. Gdy nad pierś będzie miała tę bliznę, wszelkie pliwości muszą zniknąć. O, Boże! Czy to możliwe, żeby taka dziewczyna była niewolnicą?

— I żeby miała odwagę pojawić się na takim balu? — ktoś inny. — Jeszcze nie mogę tego pajać!

11.28

TV

12.03

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „Był sobie człowiek” — film animowany. 17.00 Koszykówka mężczyzn: Polska — Francja. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Doma rodzinny” — wspomnienie. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Sensacji: D. Leigh Sayers — „Człowiek, który wie sam”. 21.20 „Klub międzynarodowy”. 22.20 United Jazz and Rock Ensemble.

PROGRAM II

17.30 „Życie od kuchni”. 17.20 „Ojcowie i dzieci” — serial rad. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Szczęśliwy książę” — balet rumuński. 20.45 „Variete, variete” — program rozrywkowy. 21.25 „Wielka gra”. 22.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 22.45 „Religie i kościoły w Polsce”.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Zaloga 3”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Nie tylko dla wędzarczy”. 17.50 „Piłkarska kadra czeka”. 18.05 „Bez próby”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium”. — „Przyczyna AIDS”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Powszechna opowieść” — serial czeski. 22.15 „Sprawa dla reportera”. 23.00 Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej.

PROGRAM II

17.30 „Sportowcy 40-lecia” — Z. Smalczer. 17.50 „Zatrzymane w kadrze”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fragile”. — ang. serial animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. — „Ermitaż”. 20.30 „Brawo”. 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka”. 21.45 „Fitzcarraldo” — film RFN. 0.15 „Stan krytyczny”.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Domek na prerii”. 11.00 „Barlery” — problemy zaopatrzenia. 11.30 „Z Polski rodem”. 12.00 TV Lista Przebojów. 12.30 „Siedem anten”. 13.30 „Za kierownicą”. 14.00 Konto „M” — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 „Zdrowie” — magazyn wojskowy. 15.05 Teatr TV: Moller — „Mieszczanin szlachciem”. 16.25 „Popołudnie z X Muzą”. 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.15 1/2 finału Pucharu Polski w piłce nożnej. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ostatni pociąg z Gun Hill” — film USA. 21.30 „Czas”. 22.30 Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej. 23.00 „Promocje 85” — program rozrywkowy. 23.40 „Dupont Lajoie” — film franc.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 Studio Sport — widowisko sprawozdawczo-publ. 17.00 „Wideoetka”. 17.40 „Tutencamon” — film USA. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Halo, komputer”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 20.45 Filharmonia Dwójki. 21.35 „Posterunek przy Pivnej” — program satyryczny. 22.05 „Róża z Dublina” — serial filmowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Gazda z Diabelnej”. 10.35 „Afryka” — ang. film dok. 11.30 „Ułamek sekundy” — film włoski. 12.20 „Tam, gdzie rośnie wanilia” — „Życie z kamerą”. 13.05 TV Koncert Zyczeń. 13.50 „Kraj za miastem”. 14.20 „Wszystko albo nic”. 15.05 Teatr dla Dzieci: „Trzy złote lewki”. 16.05 „Studio 1”. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka — „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach” — film TP. 21.00 „Pegaz”. 21.20 Sportowa niedziela. 22.25 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach”. 11.25 „Nie ukarana zbrodnia” — program wojskowy. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.50 „Serce” — film włoski. 13.50 „Poznań”. — artystyczna biografia miasta. 14.20 Kalendarz filmowy „Kino-Okno”. 16.05 „Ostatnie miejsce na ziemi” — film ang. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Poznań” — artystyczna biografia miasta. 21.40 „Ja, Klau-diusz” — serial ang. 22.30 „Poznań” — artystyczna biografia miasta. 23.35 „Szpetni czterdziestoltni” — widowisko artystyczne.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.30 „Stawka większa niż życie” — serial TP. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: J. Racine — „Brytanik”. 22.30 Magazyn Literacki Pegaza.

PROGRAM II

17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stoł”. 17.30 „Mapa polskiego folkloru”. 18.00 „Poza Ziemią”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Szpital przemienienia” — film polski. 21.50 „Festiwal Muzyki — Łańcut 85”. 22.35 „Prosto z morza”.

WTOREK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna”. 16.55 „Cojak” — teleturniej dla dzieci. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.15 „Prosty rachunek”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Bel Ami” — film franc. 22.00 „Ludzie i zdarzenia”.

PROGRAM II

17.00 „Te nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Etat dla Marksa”. 21.15 „W obronie własnej”. 21.40 „Rudobrody” — film jap.

LISTOPADA

LISTOPADA

LISTOPADA

GRUDNIA

GRUDNIA

GRUDNIA

SPÓŁDZIELNIA RZEMESLNICZA RZEMIOŁ RÓŻNYCH

w Łomży, ul. Jatkowa 5

P O L E C A

BADANIA INSTALACJI ELEKTRYCZNYCH I ODGROMOWYCH

w zakresie pomiarów:

- ◆ skuteczności zerowania, uziemiania instalacji oraz maszyn i urządzeń elektrycznych,
- ◆ izolacji instalacji i linii kablowych,
- ◆ uziemień ochronnych i roboczych,
- ◆ ciągłości instalacji odgromowych.

Gwarantujemy terminowe i fachowe wykonanie wymienionych usług po konkurencyjnych cenach.

Blizszych informacji udziela Dział Techniczny, tel. 46-82.

K-509

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W ŁOMŻY

uprzejmie zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, iż w siedzibie Sp-ni przy ul. Swierczewskiego 7 b w dniach 1985-11-27 do 1985-12-10 zostaną wywieszone projekty listy podstawowej i przyspieszeń osób przyjętych w poczet członków Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży w roku 1985 oraz wykaz osób nie przyjętych w poczet członków.

Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa równocześnie

I N F O R M U J E

iż członkowie Sp-ni oraz inne osoby mają prawo zgłaszać zastrzeżenia i uwagi do ustaleń zawartych w wywieszonych listach w terminie 2 tygodni od dnia podania listy do publicznej wiadomości, tj. od dnia 27.11—10.12.1985 r. do Rady Nadzorczej Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

K-507

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Wysockim Mazowieckim orzeczeniem z dnia 11 lipca 1985 r., częściowo zmienionym przez kolegium II instancji przy Województwie Łomżyńskim w Łomży z dnia 16.08.1985 r., ukarało obywatela Zygmunta Kuleszę, s. Stanisława, ur. 1.01.1962 r., zam. Kobylin Boryzmy karą zasadniczą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą na 24 dni aresztu przy równoważniku 500 zł za jeden dzień oraz orzekło zakaz prowadzenia pojazdów samochodowych na 12 miesięcy i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w „Kontaktach” na koszt obwinionego za to, że 15.03.1985 r. o godz. 15.00 w Kobylinie Boryzmach kierował ciągnikiem marki „Ursus” i w celu uniknięcia kontroli nie zatrzymał się na dany znak „stop” tarczą milicyjną przez umundurowanego funkcjonariusza MO tj. za czyn z art. 92 § 2 kw.

K-472

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-927/85 z dnia 5 września 1985 r. ukarało Andrzeja Bogdanowicza, s. Edwarda, ur. 5.07.1962 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że nie pozostając w stosunku pracy od 1.01.1983 r. do 15.08.1985 r., ani nie pobierając w tym czasie nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej wywołania awantury, w czasie której temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy, co stanowi wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy.

K-512

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-809/15 z dnia 20 sierpnia 1985 r. ukarało Janusza Bochińskiego, s. Ireneusza, ur. 1.02.1958 r., zam. w Kalinowie, karą grzywny w wysokości 18 000 zł z zamianą na 36 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 21.07.1985 r. ok. godz. 21.30 w Łomży w restauracji „Mazowiecka” będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, w czasie której do nosnym głosem używał słów wulgarnych oraz dokonał zniszczenia sztućców i talerza na sumę 500 zł na szkodę GS „Sch” w Łomży, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw. i 124 § 1 kw.

K-513

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1086/85 z dnia 2 października 1985 r. ukarało Edwarda Karwowskiego, s. Franciszka, ur. 5.04.1956 r., zam. Olszyny, karą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą na 60 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 1.10.1985 r. o godz. 20.00 w Łomży w lokalu restauracji „Kameralna” będąc po użyciu alkoholu wywołał awanturę z personelem lokalu oraz używał donośnym głosem słów nieprzyzwoitych w obecności innych osób, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-510

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-907/85 z dnia 19 września 1985 r. ukarało Jana Bagińskiego, s. Stanisława, ur. 30.03.1942 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 20 000 zł z zamianą na 40 dni aresztu, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 29.07.1985 r. o godz. 5.15 w Łomży na ul. Gwardii Ludowej będąc w stanie nietrzeźwym (1,85 prom.) kierował autobusem marki „Ikarus” nr rej. LOA-734C, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 kw.

K-511

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-988/85 z dnia 13 września 1985 r. ukarało Kazimierza Dąbrowskiego, s. Mieczysława, ur. 22.02.1960 r., zam. Ciechanowiec, karą grzywny w wysokości 40 000 zł z zamianą na 50 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 12.09.1985 r. ok. godz. 18.40 w Łomży na dworcu PKS przy stanowisku nr 2 będąc w stanie po użyciu alkoholu szarpał i zaczepiał pasażerów używając przy tym donośnym głosem słów wulgarnych, czym spowodował zakłócenie spokoju i porządku publicznego, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

K-514

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM nowy dom piętrowy w Kolnie. Władomość: Kolno, tel. 22-70 (po 16.00).

K-6883

ZAGUBIONO prawo jazdy ABT, nr 3409/76. Piotr Chyliński, Łomża, Konstytucji 3 Maja 8/39.

K-6885

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Stanisław Brzostowski, Sokoły 8, gm. Stawiski.

K-6886

KUPIĘ M-3 lub M-4 w Łomży. Wiadomość: Ostrołęka, tel. 46-18.

K-6887

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 1656/83. Sławomir Mroczyński, Mroczyki 16, gm. Przytuły.

K-6889

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE, nr 0444/64. Jan Rurkowski, Łomża, Wiejska 5/16.

K-6890

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCDE, nr 1935/72. Ireneusz Butkiewicz, Łomża, Sosnowa 24.

K-06894

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT na nazwisko Leszek Dębowski, Zambrów, Mazowiecka 15 „A”.

p 2713-1

KOMPUTEROWY biohoroskop partnerski, biorytm. Biotest. 78-600 Wałcz. Prześlij dwie daty urodzenia.

p 2725-0

BIURO Matrymonialne „Mazury” skarbnicą ofert krajowych-zagranicznych. Olsztyn 2, skrytka 336.

p 276-0

KOMUNIKAT

do właścicieli, administratorów nieruchomości, osiedlowych komitetów samorządu mieszkańców oraz przedsiębiorstw na terenie miasta Łomży.

W związku ze zbliżającą się porą zimową

URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY
PRZYPOMINA

że na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 września 1980 r. w sprawie ochrony środowiska przed opadami i innymi zanieczyszczeniami oraz utrzymania czystości i porządku w miastach i wsiach (Dz. U. nr 24, poz. 91) zabezpieczenie posesji przed zimą oraz utrzymanie ich w należytym stanie należy do obowiązków jednostek organizacyjnych oraz osób fizycznych będących właścicielami lub zarządcami nieruchomości. Właściciele nieruchomości lub osoby działające w ich imieniu winny przed nastaniem mrozów:

1. Oczyszczyć posesję z liści i chwastów.
2. Przygotować piasek do usuwania śliskości z chodników oraz z połowy szerokości jezdni przyległej do posesji.
3. Zabezpieczyć ujęcia wodne oraz przewody wodociągowe i kanalizacyjne przechodzące przez pomieszczenia nieocieplane odpowiednią izolacją.
4. Nie dopuszczać do oblodzenia pokryw żeliwnych od zasuw, hydrantów i studni rewizyjnych oraz publicznych źródeł wodociągowych, kratek ściekowych itp. uzbrojenia sieci wodno-kanalizacyjnych, które znajdują się przed posesjami.
5. Nie składać śniegu i lodu na wyżej wymienione uzbrojenie ulicznej sieci wodno-kanalizacyjnej.

Wykonanie powyższych zaleceń winno być zakończone do dn. 25 listopada 1985 r. Niezastosowanie się do powyższego narazić może na poważne szkody materialne właścicieli posesji lub osoby w ich imieniu działające, jak również spowodować pociążenie winnych do odpowiedzialności.

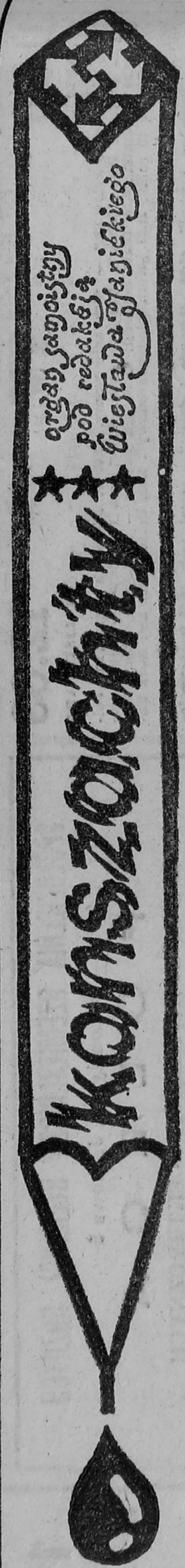
Urząd Miejski w Łomży
K-506

11

KONTAKTY
1985-12-01

ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW Prasa Książka Ruch. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 2142/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 928. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Swierczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułów G-6.

KONTAKTY



SLOGAN

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo

„Szanożona Podredakcjo!
Jesteście znani z różnych
pomysłów, więc może wpro-
wadzicie kącik serc złama-
nych? Która dziewczyna albo
chłopak zakocha się nieszcze-
śliwie, wtedy może do Was
napisać i zaraz będzie lepiej na
duszy. Inni też mogą pisać do
takiej czy takiego, o ile wy-
drukowany będzie adres za-
mieszkania [...].

Stały czytelnik z Łomży”
(nazwisko znane
podredakcji)

— ★ —
„[...] i nie ma już przed
wami żadnego ratunku w
przyszłości, jeśli nie nawróci-
cie się i nie będziecie posłu-
szni Słowu, które było, jest i
będzie i potępi takich przes-
zników jak wy, co dla nich
nie ma już nic w przyszłości,
bo jest za późno na przeba-
czenie i zrozumienie przez was
idei [...].

Anonim z Warszawy.”

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

GEŚ Z WODY

Pożyczyć tywa geś od za-
pryjaźnionego rolnika, wyka-
pać w misce ciepłej wody.
Ptaka zwrócić właścicielowi,
na smaku ugotować ciekłą
wassermurkę. Podawać ze sło-
wami: gąska chuda, ale za to
jaka tania!

GOSPODYNI

uniwersalna wróżba tygodnia

Życie płynie Ci niezbyt do-
statnio, ale za to leniwie.
Pewne jest zatem, iż w tym
tygodniu będziesz miał, jak
zwykle, wyjątkowo dużo cza-
su, aby raz jeszcze przemy-
śleć sobie, co się bardziej o-
placa: mieć i być, czy być i
nie mieć?

Przy odrobinie szczęścia być
może dojdiesz wreszcie do ja-
kiegoś wniosku.

KASSANDER



GNOJCZY

W XVII wieku urząd ten zo-
stał ustanowiony na wscho-
dnie rubieżach kraju i wbrew
temu, z czym może się koja-
rzyć jego nazwa, nie miał nic
wspólnego z rolnictwem.
Gnojczy był pomocnikiem
strażnika więziennego, zaś do
jego obowiązków należało wy-
noszenie z cel kublów z nie-
czystościami, z czystościową
„najmniej dwa razy na trzy
niedziele”.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY I ARTYSTY

GUSTAW MANSUUN
(1878—1939)

Szwed z pochodzenia, w młodości wyemi-
grował razem z rodzicami do USA. Był czo-
łowiekiem całkowicie pozbawionym tak zwane-
go lęku przestrzeni, który według najnowszych
badań posiadają nawet niektóre ptaki. Wraz z
rozwojem lotnictwa założył słynny cyrk pod-
niebny, w którym występował jako czołowy i
właściwie jedyny solista tej klasy. Do jego po-
kazowych numerów należało m.in. przechodze-
nie ze skrzydła jednego samolotu na drugi, o-
czywiście bez żadnej linki asekuracyjnej ani
tym bardziej spadochronu, ewolucje akroba-
tyczne na osi podwozia, zdejmowanie kół w
locie etc. Jak na ironię zginął w wypadku lot-
niczym, kiedy u schyłku życia leciał w charak-
terze pasażera dużym transportowcem.

WYNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Ach Isauero, Isauero!

(fragment większej całości)

I gdziekolwiek oni tylko zabłyszneli
Pociągali za sobą tłumy wielbicieli
Pojawiając się na ekranach w telewizji
Mówili, co słychać w dalekiej Brazylii.

Tak to Isaura z Leoncem po Polsce podróżowali
Lecz po tygodniu z powrotem wyemigrowali
A wy zamiast plotkować i krytykować
Dalej powinniście Isaurę skopiować

Bo piętnaście odcinków to jeszcze za mało
A wielu Polaków znowu by ją oglądało
Więc bardzo proszę wiersz ten uwzględnić
i „Niewolnicę Isaurę” ponownie wyświetlić

Ach Isauero, Isauero
Śliczna niewolnico biała
We wtorkowe wieczory
Znowu by cię Polska oglądała.

Nota biograficzna: Anonim (prawdopodobnie z Łomży).

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE



złote myśli prelegenta

„Idź do przodu to nasze za-
danie na dziś, bo jutro pój-
dziemy jeszcze dalej.”

— ★ —
„Kto pyta, jak powiadają,
ten nie błądzi. Więc ja pytam
się, czemu my mamy błądzić
i błądzimy?”

— ★ —
„Milsza koszula ciała niż
ciepła pierzyna latem i tak
dalej.”

— ★ —
„To jest taka prawda i
trzeba mieć ją ciągle na uwa-
dze, w punkcie widzenia na-
szego kręgu osi.”

— ★ —
„Jak było, tak było, a teraz
trzeba nam dobrze pogłówek-
wać, żeby było, jak ma być,
czyli tak, jak nie było.”

— ★ —
„Nie każdy jeden może w
ten sam sposób, więc niech
każdy pomyśli, żeby mógł ja-
koś inaczej dojść do tego sa-
meo celu.”

— ★ —
„Co mamy robić, to my do-
brze wiemy, choć nie wszy-
stko jest jeszcze wiadome w
celu działania naszej roboty.”

z pamiętnika seksualisty (73)

Tak tedy znowu znalazłem
się był w straszliwych opa-
lach, jakby poprzednich na
mą głowę nieszczęsną było za
mało. Ledwie co zdjęto ze
mnie pęta, a już ponownie le-
żałem związany niczy — baran,
któremu ludzka żarliwość za-
chłanność za małą chwilę po-
derznąć gardło raczy. Tym-
czasem napastnicy jeli spierać
się ze sobą, jaką to śmiercią
zginąć by mi należało.

— Podług mnie — powiada
jeden z nich, cap brodaty z
ryjem, siemiężnego diabła —
powinien skończyć na haku,
alści najpierw wyrznąć mu
trzeba genitalioza genitalne.

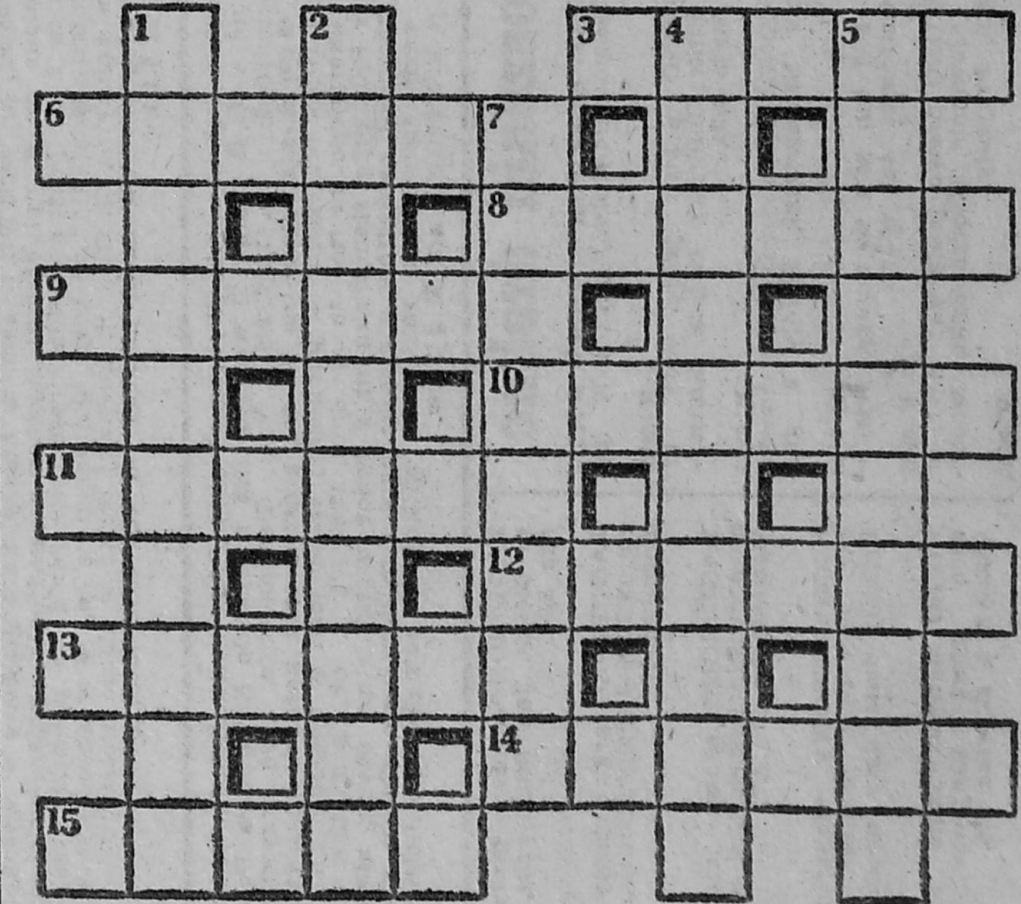
— Moim skromnym zdaniem
— powiada drugi, mniej jak-
by brodaty, ale za to bardziej
jeszcze kaprawy — należy dać
go mrówkom na pożarcie. Za-
tem posadźmy go szybko na
mrowisku gołym zadkiem, aby
zmyślnie te owady ucztę swo-
ją mogły zacząć od przekąski
delikatnej.

— A wedle mnie — ozwał
się cap trzeci — na pal go
wciągnąć trzeba, a potem u-
topić w obożnej kłoaie.

— Litości! — wrzasnąłem,
odzykawszy na chwilę wła-
dze w mým zaciśniętym ze
strachu gardle. — Wędrow-
cem jestem biednym, któren
po świecie krąży szukając ob-
cych mi dotychczas, męskich
wrażen. Tak tedy czemu zgła-
dzić chcecie nieszczęsnego, za-
nim ten nie zdoła spróbować,
z jakim się to chlebem, za
przeproszeniem, jada? Po-
patrzcie tylko na siebie! Ka-
dy jeden z was do byka bar-
dziej jest upodobniony niż do
mały nawet i pewnie po ty-
siąc razy z okładem zadawał
się z różnymi babami. A te-
raz wstawcie się w moją,
młodzieńca bez nikajich w o-
nej materii doświadczeń, sy-
tuację. Czyliż serce wam w
piersiach z żalu nie zadrga
nad losem tak nędznym i
marnym?

Nie wiem zaiste, co bardziej
wpłynęło na capów, przemo-
wa moja ognista czy fakt,
iżem porównał ich z bykami,
tak czy owak jednakże zmie-
kły im oblesne rury i rychło
zdobyłem przekonanie, że po-
żyje jeszcze co najmniej ze
dwa kwadranse.

(Cdn.)



POZIOMO: 3) stolica Jordani, 6) rzecz, 8) dysharmonia, starcie, 9)
tajniki, 10) rodzaj diagramowego zadania szaradziarskiego, 11) odzie-
żony majatek, 12) rodzaj nawoju na cewce, 13) obszar nie salu-
dony, 14) podłużne obniżenie terenu, 15) przysłowiowy skapiec.

PIONOWO: 1) tytuł honorowy wysokich urzędników, wprowadzony
w IV wieku w cesarstwie rzymskim, 2) szkolne, szczepienia ospy, 4)
ruchowe ćwiczenie terenowe, 5) kobieta wykonująca prace pomo-
czne, 7) pojazd dwa i wielokolny, 8-kolowy na resorach. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłał praw-
idłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

TYGODNIA

W związku ze zniesieniem kartek cukrowych
I podwyższeniem kary za bimbrownictwo

CUKIER SZKODZI MNIEJ!